Nr. 252. Lwów — Sobota dnia 5 Listopada. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE:
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, weselach, [illegible] żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech 1 „ 50 „
w innych państwach 2 „ 10 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Wypłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. [illegible]

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Emeryka | Aryfty N. | Adres Redakcyi i Administracyi | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 7 m. — | Długość dnia g. 9 m. 28
Jutro: B. 23 po Św. | N. 22 po S. Hł. 5 | Ulica Sykstuska l. 45. | | Zachód „ „ 4 „ 28 | Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 listopada.

Przewidywany od pewnego czasu i z wielką niechęcią odpychany obrót, jaki wzięły rokowania pokojowe między Ameryką a Hiszpanią, budzi więcej obaw, aniżeli postawa Anglii w sprawie o Faszodę. Nie ulega żadnej wątpliwości, że Francya, grożąc odwetem kiedyś później, przy dobrej sposobności, teraz wycofa się z zatargu i z Faszody ustąpi. Tylko jakiś tak zwany „ubolewania godny wypadek", który nieraz oddawał Anglii dobre usługi, może doprowadzić do zerwania stosunków między Anglią a Francyą. Jest przypuszczenie, że Anglia pragnie takiego wypadku, który nazwałaby godnym ubolewania, chociaż wyciągnęłaby z niego wszystkie konsekwencye, — jest takie przypuszczenie dlatego, że reforma marynarki francuskiej, przedsięwzięta przez ministra Lockroy, przedstawia dla Anglii w przyszłości poważne niebezpieczeństwa. Ta reforma polega na zupełnem zastosowaniu angielskiego systemu, podług którego na każdem wielkiem morzu istnieje całkiem samodzielna i dostatecznie silna eskadra, mająca swe własne punkta oparcia, swoje porty wojenne i składy węgla, przez co tworzą te eskadry zupełnie odrębne morskie armie. Korzyści takiego systemu staną się nam obrazu widoczne, gdy przypomnimy sobie, że odkąd Erikson zbudował pierwszy pancernik, odtąd też wiatr, który przedtem był jedynym motorem ruchu okrętowego, stracił dla floty wojennej wszelkie znaczenie. Miejsce jego zajął węgiel, spalany pod kotłami maszyn, poruszających okręty. Ale wiatr był wszędzie, węgiel zaś znajduje się nieraz bardzo daleko od okrętów; potrzeba go bardzo dużo, a jest on tak ciężki, że zaopatrzyć się weń mogą statki zaledwo na parę tygodni. Z tego wynika, że każde wielkie mocarstwo morskie musi posiadać w różnych punktach świata, na dalekich oceanach, swoje składy węgla, tak potężnie uzbrojone, żeby się oparły każdemu nieprzyjacielowi. Zdobyć orężem albo kupić takie punkty dość łatwo, lecz żeby je utrzymać, trzeba silnej floty. Tak tedy panować na oceanach niepodobna bez wielkiej liczby okrętów, podzielonych na samodzielne dywizye, a znowu nie warto utrzymywać tych dywizyj, jeśli się nie ma składów węgla, otoczonych potężnymi fortami. Jedno uzupełnia drugie i dopiero razem tworzy bojową całość. Kto składów nie posiada, ten musi trzymać flotę przy swoich brzegach i posyłać ją na punkt potrzebny dopiero wtedy, gdy zajdzie konieczność. W takiem położeniu znalazła się Hiszpania po wybuchu wojny ze Stanami Zjednoczonymi. Trzymała ona swą flotę w Europie, uzbrajała okręty i napełniała je węglem w Kadyksie lub na wyspach Kapwerdyjskich, a tymczasem Amerykanie otoczyli Kubę. Eskadra Cervery zaledwo zdołała przepłynąć Atlantyk, już znowu nie miała węgla i musiała zamknąć się w Sant Jago. Otóż w tem samem położeniu znajdowała się dotąd Francya. W ostatnich latach stała się ona pod względem liczby okrętów pierwszą po Anglii potęgą morską, ale nie miała jeszcze składów węgla, albo mówiąc ściśle, miała ich mniej, niż potrzeba dla jej floty, i dlatego trzymała ją przy swych brzegach, a więc nie współzawodniczyła z Anglią na oceanach. Dopiero teraz plan ministra Lockroy znalazł takie uznanie, że już w trzecim z kolei gabinecie pozostaje ten reformator, aby mógł przeprowadzić cały swój zamiar, będący zupełną kopią systemu angielskiego. Gdy plan ten będzie przeprowadzony, ustanie angielska wyłączność panowania na oceanach. Rzecz jasna, że Anglia nie może patrzeć obojętnie na tę francuską reformę i łatwo zrozumieć, iż pragnie jej przeszkodzić. Ogromnie ważna jest dla Brytanii sprawa o Faszodę, bo tu przecież chodzi o ostatnie terytoryum, potrzebne do budowy olbrzymiej kolei wzdłuż całej Afryki od południowego do północnego jej krańca. Niemniej ważne jest zniszczyć flotę francuską, zanim ona zorganizuje się po angielsku. Z tych więc powodów Brytania może szukać „wypadku, godnego ubolewania" i dlatego zajęła tak ostrą postawę, ale z drugiej strony stało się obowiązkiem Francyi uniknąć takiego „wypadku godnego ubolewania", a że ona stara się o to, dowodzi pośpiech, z jakim ustępuje w sprawie o Faszodę. Można się tedy spodziewać, że najlepsze chęci Anglii, szukającej jakiegokolwiek pretekstu do wojny, rozbiją się o francuską układność i pokój ocaleje.

Gorzej jest w stosunkach Hiszpanii ze Stanami Zjednoczonymi. Politycy amerykańscy posługują się etyką już uznaną w Europie za niegodziwą. Intrygą doprowadzili do wojny, oszustwem zdobyli Sant Jago, okłamali świat, przysięgając, że nic dla siebie nie chcą, a jednak zagarnęli Portorikę, wyspy Sandwich i Złodziejskie, chwilowo zajęli Manilę, przyrzekając, że po zawarciu pokoju ustąpią z niej, a jednak potem oświadczyli, że, niestety! muszą zatrzymać Manilę. Tak samo wciąż postępowali podczas rokowań pokojowych w Paryżu. Wedle aktu zawieszenia broni, Hiszpania przyjmowała na siebie krajowe długi Kuby i Portorika, tymczasem podczas rokowań w Paryżu delegaci amerykańscy poczęli się domagać, aby oprócz długu krajowego Hiszpania przyjęła na siebie długi pozaciągane przez miasta Kuby i Portorika. To dało powód do tak ostrej kłótni, że już rokowania miały być zerwane, lecz francuski minister spraw zagranicznych, u którego delegaci odbywają posiedzenia, zaproponował, aby odtąd posiedzeń wspólnych nie odbywano, lecz żeby się komunikowano listownie. Przystano na ten wniosek. W korespondencyi, która w ten sposób powstała, oświadczyli delegaci amerykańscy, że w kwestyi długów nic ustąpić nie mogą, albowiem w akcie zawieszenia broni rozumiał rząd waszyngtoński tę sprawę właśnie tak, jak ją Amerykanie przedstawili na paryskiej konferencyi; lecz jeśli Hiszpania zgodzi się na amerykańskie żądanie, to w kwestyi wysp filipińskich otrzyma możliwe ustępstwa. Delegaci hiszpańscy zgodzili się na przyjęcie wszystkich zgoła długów Kuby i Portorika, odbyło się więc znowu posiedzenie wspólne i na niem podpisano protokół, podano sobie ręce, powinszowano wzajemnie, że taki kłopot spadł z głowy, wyrażono przekonanie, że ta ostatnia sprawa, która jeszcze pozostała — sprawa wysp filipińskich — pójdzie gładko. W parę dni potem Mac-Kinley zatelegrafował do delegatów swoich w Paryżu, że opinia publiczna w Stanach Zjednoczonych domaga się zaboru wszystkich bez wyjątku wysp filipińskich, zatem tego właśnie muszą się domagać delegaci. Oni to oświadczyli swym kolegom hiszpańskim — i rokowania się przerwały. Wszystko jest w zawieszeniu. Amerykanie spodziewają się, że Hiszpania ustąpi, bo nie jest zdolna do wojny. Co prawda, nie wiadomo już, do czego ona zdolna. Wszystkie jej stronnictwa rozbiły się na mnóstwo koteryj, ugrupowanych nie dokoła jakichś zasad lub interesów, lecz dokoła osób. Te koterye żrą się między sobą na zabój, wytwarzając taką niemoc ogólną, że kiedy szef gabinetu Sagasta zwrócił się do jednego z wodzów obozu konserwatywnego, do Silveli, o pomoc w ratowaniu monarchii, ten odrzekł: „Od was, liberałów, już trupem trąci, a monarchia korzysta w kraju jeszcze tylko z takiego szacunku, jaki się ma dla zwłok na katafalku".

Lecz w kwestyi wysp filipińskich nie o samą Hiszpanię chodzi. Ona, skoro musi, może ustąpić Stanom Zjednoczonym. Lecz czy się zgodzą na to mocarstwa, dla których jest nader ważna kwestya, kto posiada Filipiny: czy słaba, niemyśląca o zaborach Hiszpania, czy też energiczne, przedsiębiorcze, pełne rozbudzonej ambicyi i żądzy zaborczej, a tak bezwzględne i niewybredne w wyborze środków Stany Zjednoczone? Dla Francyi, posiadającej nieopodal Filipinów ogromny kawał Azyi, dla Rosyi, dopóki nie zbudowała sieci syberyjskich i mandżurskich kolei, dla Japonii, to sąsiedztwo Stanów Zjednoczonych, to posiadanie przez olbrzymią republikę północno-amerykańską wysp tak dużych, że społem mogą utworzyć bardzo duże państwo, jest kwestyą pierwszorzędnej wagi. Jakoż Francya odrazu przestała pośredniczyć między delegatami państw rokujących w Paryżu o pokoju, natomiast zaczęła szykować swą kochinchińską flotę. Prasa rosyjska odezwała się bardzo ostro o amerykańskiej pretensyi i eskadra rosyjska w Porcie Artura zaczęła się gromadzić i zbroić. Flota japońska otrzymała rozkaz odpłynąć na Formozę, a więc w pobliże Filipinów. Donoszą także o gromadzeniu się okrętów angielskich w dwóch punktach — w Hongkongu i Wej-haj-weju. Oprócz statków krążących stale nad brzegami Azyi wschodniej, ma Anglia na oceanie Spokojnym dwie dywizye pancerników: jedna wciąż buja na falach północnej części oceanu, druga — wśród Oceanii. Obie teraz przysunęły się do brzegów chińskich. Ale nikt nie wie, po czyjej stronie w razie starcia stanie Anglia: czy po amerykańskiej, czy też po przeciwnej? — a ponieważ ona potęgą swą może przechylić sprawę na którą zechce stronę, przeto ta niewiadomość trzyma w zawieszeniu kwestyę filipińską. Dla Anglii tak samo, jak dla państw innych, zabór Filipinów przez Stany Zjednoczone przedstawia niebezpieczeństwa, stąd wynika, że powinna być przeciwniczką waszyngtońskiej pretensyi, jest jednak przypuszczenie, że między Anglią a Stanami już istnieje układ, na mocy którego sporą część Filipinów dostanie się Anglii w zamian za wysepki otaczające Kubę.

Dwa pomniki. — „Hier". — Demonstracyjka zemsty.

Piszą nam z Wiednia, 3 listopada.

Śp. Cesarzowa Elżbieta także po śmierci nie przestaje wywierać kojącego stare rany wpływu! Świadczy o tem rozwiązanie drażliwej kwestyi pomnika jen. Hentziego. Pomnik ten, wystawiony w r. 1852 na dziedzińcu zamkowym w Budzie, z jednej strony (madziarskiej) był uważany jako groźba wymierzona przeciwko samodzielności królestwa św. Szczepana. Że z drugiej strony, w Austryi, nie wymarło jeszcze zupełnie pokolenie tych, którzy marzą o ponowieniu wypraw Windischgraetza i Haynaua, choćby ponownie przy pomocy rosyjskiej, niestety nie ulega wątpliwości. Znana demonstracya jenerał majora Jańskiego w r. 1886 odsłoniła dobitnie podobne tendencye, wygłaszane zresztą otwarcie w parlamencie przez zmarłego niedawno dra Vaszatego. Proste usunięcie pomnika Hentziego mogło się jednak wydawać jako kapitulacya przed szowinizmem węgierskim. Zastąpienie go pomnikiem śp. Cesarzowej Królowej Elżbiety ze składek publicznych, wynoszących już blisko pół miliona złr., usuwa wszelkie trudności. Pomnik Hentziego dotąd na wzgórzu Budy sterczał jak — widmo Banka. Wystawiony w jego miejscu pomnik śp. Ces. i Królowej Elżbiety będzie symbolem serdecznej zgody pomiędzy tronem a narodem. Swym delikatnym i ojcowskim taktem sędziwy Cesarz i Król Franciszek Józef znowu szczęśliwie rozwiązał jedną z najdrażliwszych kwestyi. Jak to usunięcie pomnika Hentziego, który ostatecznie był tylko walecznym żołnierzem, spełnił swój obowiązek, ale nie pastwił się na Madziarach, odbija od niemal równoczesnego wystawienia w Wilnie pomnika — Murawiewa wieszatela!

Jak dziś oświadcza *Fremdenblatt*, rezerwiści, jak dotąd, stawając do kontroli, powinni wygłaszać „hier", co logicznie wynika z niemieckiego języka armii. Jak donoszą równocześnie z Pragi, młodoczeski poseł sejmowy Bartak na zebraniu rezerwistów w Riczanach wezwał ich, aby odpowiadali wyłącznie po czesku. Wskutek tego został mu wytoczony proces o podżeganie żołnierzy do naruszenia obowiązków służbowych. Obie te wiadomości dowodzą, że obiegające od kilku dni pogłoski, jakoby odtąd zebrania kontroli miały się odbywać niemo, były mylne. W Ołomuńcu podobno na koncercie słuchacze czescy wygwizdali marsz — Radeckiego. To i przemowa Bartaka świadczy, że radykalna agitacya rozwija się znowu wyraźniej w szerszych warstwach. I to w chwili, kiedy klub młodoczeski tworzy niby to organiczną część większości parlamentarnej, której poważne części niewątpliwie pragną szczerze zasłużyć sobie na nazwę stronnictw państwowych i uczynić zadość wszystkim potrzebom państwowym! Pragniemy gorąco, aby ludność czeska nie pozwoliła wciągnąć się ponownie w wir ruchu radykalnego, który ją naraził już na tak dotkliwe straty a może na nią ściągnąć katastrofę!

W Izbie poselskiej jutro rozpocznie się dyskusya o wniosku naglącym, dotyczącym stawienia hr. Badeniego przed trybunałem stanu z powodu „roztrwonienia grosza publicznego" w sprawie kontraktu z wydawcą *Reichswehry* p. Dawidem. Jak wiadomo p. D. ogłosił tę całą sprawę 26 kwietnia. Tymczasem proces p. D. z rządem teraźniejszym został załatwiony w drodze polubownej. W takich okolicznościach wymieniony wniosek ma wyłącznie znaczenie spóźnionej zemsty na b. prezesie gabinetu. Jak wiadomo, mściwość jest najgrubszą wadą w sprawach politycznych!

Co i o czem piszą.

Jesteśmy w pełni dyskusyi na temata pedagogiczne. Zwłaszcza obrady ostatniej ankiety szkolnej otwierają pole do licznych refleksyj. Przy tej sposobności wypowiadają dzienniki wiele zdań, które warto zapisać. I tak naprzykład *N. Reforma* robi następującą uwagę:

O istotnej potrzebie reformy szkolnictwa średniego świadczy wymownie ta okoliczność, że większość zawodowych pedagogów za tą reformą się oświadczyła. Zdania i poglądy, jakie przy tej sposobności padły z ust wielu profesorów i dyrektorów naszych zakładów naukowych, przynoszą zaszczyt naszemu nauczycielstwu; nie są to zjadacze chleba i karyerowicze, jeżeli, wiedząc, iż staną w sprzeczności z opinią Rady szkolnej, zdobyli się na sąd własny, oparty na głębokiem wniknięciu w praktykę szkolną i znajomości jej stron ujemnych. Obrady tej ankiety przekonały nas, że kraj nasz rozporządza wielu światłemi i świadomemi dróg siłami nauczycielskiemi, któremi pochlubićby się mógł każdy, choćby najbardziej kulturny kraj zachodniej Europy. Niechby tylko reformę szkół średnich zechciano wprowadzić w życie, a nie braknie nam ludzi, którzyby wykonawcami byli podjętego dzieła.

Słowo Polskie zastanawia się nad tem, jakie będą dalsze losy projektowanej reformy szkolnej i odpowiada, że zależy to głównie od dalszego postępowania zwolenników reformy.

I na ankiecie i w publicystyce — mówi ono — tyle i tak poważnych głosów odezwało się za reformą, a poza tymi, co głos zabierali, jest w kraju, w kołach zawodowych i szerszych tyle tej reformy zwolenników, że widzimy w tem siłę, która zwyciężyć musi, jeżeli zwyciężyć zechce. Trzeba jednak pamiętać, że ankieta i jej uchwała, to dopiero krok pierwszy. Drugim krokiem jest — żeby zwolennicy reformy wzięli się do opracowania dokładnego programu nowej szkoły, jak oni ją sobie wyobrażają. Zarzucano im na ankiecie, że nie mają oni gotowego programu, że gdyby go mieli ułożyć, toby się rozbili, że w szkole jednolitej musiałoby być jeszcze większe przeciążenie, niż obecnie — itp. Te zarzuty bardzo łatwo usunąć, ale trzeba rzecz opracować, program gotowy przedłożyć Wydziałowi krajowemu i Sejmowi, a w publicystyce dalej prowadzić fachową propagandę swej myśli w jej szczegółach. Jesteśmy przekonani, że jak na samej ankiecie widoczny był wpływ coraz silniej wyrabiającej się opinii publicznej, tak też i dalej wpływ ten będzie skuteczny — i nie oprą mu się ani ciała reprezentacyjne, ani władze krajowe i państwowe. A jeszcze jedno: Sporo jeszcze czasu upłynąć może, zanim przeprowadzoną zostanie reforma w myśl uchwały ankiety. Jest prawdopodobne, że w najlepszym razie da się uzyskać dwie nowe szkoły na próbę. Założyć dwie takie szkoły i czekać potem około 12 lat na jej wyniki, tj. do czasu, aż abituryenci tych szkół ukończą wyższe zakłady naukowe — a przez ten czas zatrzymać w pozostałych szkołach wszystkie rażące braki — byłoby nierozsądnie. Jednakże w stenograficznych sprawozdaniach ankiety znajdzie się mnóstwo materyału, odnoszącego się do bardzo pożądanych zmian w granicach dzisiejszego systemu.

Dziennik Polski wykazuje, że wniosek hr. Rey'a, aby w miejsce dotychczasowego studyowania greki wprowadzono studya nad cywilizacyą helleńską, spotkał się z ogólnem uznaniem całego społeczeństwa.

Popatrzmy — pisze *Dziennik Polski* — czy codzienna praktyka nie świadczy za p. Reyem? Przypatrzmy się tym wątłym stworzeniom, stanowiącym armie gimnazyalne. Twarzyczki blade, klatka piersiowa wątła, wzrok niezdrowy. To skutki systemu, który dziecięce organizmy, potrzebujące do prawidłowego rozwijania się ruchu, powietrza, gimnastyki, zgina godzinami nad ławką i każe całe wieczory ślęczeć przy lampie. Wobec interesów narodu popełnia się zbrodnię przez ten system wychowania. Jest to formalna fabryka narodowego upadku. Obrońcy klasycyzmu szkolnego, którzy nie chcą pozwolić na urwanie z planu naukowego ani pół godziny ze swojej protegowanej „łaciny", zabierającej dzieciom naszym połowę pracy ich mózgu, powinniby pamiętać lepiej, niż ktokolwiek inny, jak wyglądało w starożytności wychowanie młodzieży. Samo brzmienie wyrazu „gimnazyum" poucza nas o troskliwem pielęgnowaniu fizycznej strony wychowania u starożytnych. Czy p. prof. Ćwikliński, który tak dobrze zna czasy klasyczne, nie znajduje, że dzisiejszy uczeń gimnazyalny i wogóle obywatel dzisiejszy wygląda daleko nędzniej, aniżeli dawny Grek, wychowany na wolnem powietrzu, mający bałwochwalczą cześć dla pięknego i zdrowego ciała, a mimo to znajdujący dość czasu na to, ażeby żyć umysłowo i stworzyć wspaniałą sztukę, filozofię, matematykę, logikę, estetykę. Grek ten nie nosi okularów nietylko w piętnastym roku życia, ale wogóle nigdy, ma cerę zdrową, mięśnie potężne, umysł zrównoważony i wesoły, ponieważ nie każą mu uczyć się gramatyki greckiej, nie zabijają jego stosa pacierzowego i mózgu. Znakomity profesor wiedeński dr. Benedikt powiedział, że gdyby Arystoteles miał zdawać austryacką maturę z greki, padłby niezawodnie — i w tem powiedzeniu tkwi najpoważniejsza prawda, bo cały ów las formułek i wyjątków, jaki wkładamy chłopcu do głowy, jest nonsensem najpiramidalniejszym, jaki kiedykolwiek ziemia oglądała i służy raczej do stępienia zdolności, aniżeli ich rozszerzenia. Niestety, nasi obrońcy klasycyzmu stracili zupełnie z oczu ideał Greków prawdziwych, Greków, którym zawdzięczamy podstawy naszej kultury, a wzrok swój wpijają tylko w jakąś parodyę, w upiora, mającego z hellenizmem tyle do czynienia, co Arystoteles z maturą austryacką. W obronie tego czystego ducha hellenizmu stanął w ankiecie hr. Rey, wyrażając życzenie, ażeby młodzież uczyła się o skarbach umysłowości greckiej przez lekturę obszerną w tłómaczeniach, a nie przez bębnienie słówek — i to jest jedyne rozsądne stanowisko!

* * *

Biurokracya, w zamiłowaniu swojem do pisaniny, napiętrzyła tyle trudności przy wypłacie przyznanego już urzędnikom podwyższenia pensyi, że niektórzy z nich dotąd jeszcze nie odczuli owego podwyższenia i pieniędzy nie dostali. Do takich należą suplenci gimnazyalni, a jeden z nich w takich słowach wywodzi swą skargę w *Kuryerze Lwowskim*:

„Od 19 września do dziś, t. j. do 30 października zdołano dopiero wydać asygnaty na pensye profesorów i nauczycieli, mimo że wszystko w namiestnictwie jest już od 2 lat *przyłagodzone*. Podczas, gdy już wszystkie inne urzędy otrzymały upragnioną asygnatę, nie dostali jeszcze tylko suplenci upragnionej, może jeszcze więcej, zapłaty na dniówki, bo w tym wypadku jest bardzo trudna manipulacya rachunkowa, trzeba bowiem umieć pomnożyć 40, 48, 50 i 60 przez *ilość* godzin odnośnego suplenta, a to wymaga przecież wielkiego umysłowego natężenia i znajomości tabliczki mnożenia.

Złośliwe to bardzo i widocznie napisane pod wpływem rozżalenia, zresztą zupełnie zrozumiałego, a płynącego z biedy. Wolelibyśmy wszakże, gdyby suplent gimnazyalny pisał zamiast ilość godzin, liczba godzin, gdyż „ilość" używa się tylko przy rzeczownikach oznaczających coś takiego, czego jednostkowo wyosobnić nie można np. ilość mąki. A następnie, aby zostawił pospólstwu używanie wyrazu „przyłagodzone" zamiast przygotowane lub przyrządzone.

---

82)

Kobieta w XX. wieku

przez

Juliusza Simona i dr. med. *Gustawa Simona.*

(Ciąg dalszy).

Później byłem internem przez sześć miesięcy w pensyonacie przy kolegium w Vannes, którego kierownikiem był ksiądz Daudé.

Pomiędzy Vannes a Lorient zupełna była różnica. W Lorient przygotowywano uczniów do marynarki, więc całe prowadzenie szkoły było wojskowe. Dyscyplina była tu surowa, rozkazy poważnie dawane. Żadnych stosunków osobistych nie było pomiędzy uczniami i profesorami. Żyliśmy pod panowaniem nieubłaganego regulaminu. Pomiędzy nami istniał punkt honoru, jak w pułku. Nikomu nie przyszła na myśl jaka denuncyacya, nikt nie kłamał. — W pensyonacie Daudé, inny był świat. Policyę wykonywali uczniowie. Jeden z nas czuwał nad sypialnią, drugi nad schodami, inny znów w sali repetycyi. Było nas stu pięćdziesięciu i pomocnik ks. Daudé, ojciec Buino, wystarczał do pilnowania nas, gdyż przy każdym stole był dozorujący kolega, czyli po prostu denuncyant. Częste odbywaliśmy modlitwy. Ojciec Buino budził nas swoim pięknym głosem, mówiąc: „Benedicamus Domino!" Sto pięćdziesiąt ust odpowiadało mu niezwłocznie: „Deo gratias!" Ubieraliśmy się, potem schodzili do jednej sali na wspólną modlitwę. Krótka medytacya następowała pod przewodnictwem ojca Daudé lub ojca Buino i parami szliśmy do położonego opodal kolegium.

W dni powszednie a wolne od nauki miewaliśmy mszę w naszej własnej kapliczce. W niedzielę i święta słuchaliśmy rano mszy, a po południu chodzili na nieszpory; przez miesiąc maj odprawialiśmy nabożeństwo na cześć N. Maryi Panny i procesye. Życie było zatem mniej monotonne niż w Lorient, dyscyplina mniej ścisła. Zato nie można było mieć zaufania do najlepszego przyjaciela, gdyż każdy, kto wiedział coś o koledze, obowiązkowo musiał donosić o tem władzy. Dwa były stoły co do zapłaty, ale mający o jedno danie więcej jedli razem z biedniejszymi, których tym sposobem uczono pokory. Co rok, w końcu lipca, na mszy w kaplicy, prosiliśmy Boga o łaskę, żeby nie otrzymywać nagród, ale napróżno, zwyciężaliśmy eksternów, którzy po większej części przybywali z okolicy, mieli dobre mieszkanie i pożywienie i gorzej się od nas uczyli.

Tym sposobem widziałem z bliska dwa rodzaje pensyonatów i nie powiem, żeby te dwa lata więzienia były przyjemnem dla mnie wspomnieniem. Byłem nieszczęśliwy na dwa różne sposoby, to też kiedy zostałem ojcem rodziny, przysiągłem sobie, że moim synom oszczędzę podobnej męczarni. Mam ich dwóch, a obaj byli przez dziewięć lat eksternami w kolegium Bonapartego. Przez dziewięć lat, sam lub z żoną, dwa razy dziennie odprowadzałem ich i przyprowadzałem ze szkoły.

Wszystka młodzież w pensyonatach, poddana pod tak ścisłe prawa i traktowana jak więźniowie, ma też wybiegi i wady więźni. Dyscyplina bywa tam doskonałą, moralność nie wytrzymuje krytyki. Nie ma ojca rodziny, któryby nie znał tego stanu rzeczy, a jednak tendencya oddawania dzieci do pensyonatów rządowych, jest bardzo u nas ogólną i rozpowszechnioną. Lubimy wszędzie i zawsze opierać się na powadze władzy. Nie zważając, że pensye prywatne po większej części są lepiej urządzone pod względem staranności, zdrowotności i wykładu nauk, wolimy zakłady rządowe. Czy przyczyna leży w unikaniu odpowiedzialności lub trudu? Napróżno będziemy dowodzili ojcom, że ich syn nigdzie nie może być lepiej wychowanym niż w domu; ojciec pośle go do gimnazyum, gdy tylko kursa się zaczną i będzie spokojnym, że spełnił swój obowiązek.

Lecz kiedy pan Kamil Sée zaproponował internaty dla dziewcząt, bunt powstał ogólny. Matki nie chciały rozstawać się z córkami a ojcowie zgadzali się na postanowienie żon, opierając się na słusznem przeświadczeniu, że córkom należy się opieka bliższa, pomimo, że usposobienie ich do dobrego jest większe. Na nich leży pewna powinność tej wyższości. Państwo ze swej strony cofało się przed ciężarem, jaki na nie wkładano. Skandal w szkole chłopców jest wielkiem nieszczęściem, ale skandal w zakładzie żeńskim jest istną katastrofą! Cierpi na nim nie tylko władza, ale wszystkie współuczennice.

Ostatecznie zawyrokowano, że nie będzie internatów żeńskich w szkołach rządowych. Pozwolono gminom posiadać internaty w bliskości kolegiów lub liceów, lecz nie w samych zakładach. Myślano, że te internaty tylko w szczególniejszych wypadkach będą używane, ponieważ spodziewano się, że familie oddalone od miast departamentalnych, umieszczać będą dzieci u przyjaciół lub w klasztorach.

Rzeczy wzięły inny obrót. Nagle obudziła się predylekcya do internatów żeńskich i zewsząd zaczęły się sypać o nie podania. Zakładano je też licznie a skandale, których się obawiano, nie zdarzały się wcale. Rezultaty wypadały pomyślnie.

Nie przestanę jednakże twierdzić, że wtedy tylko należy uciekać się do internatu, kiedy nie można inaczej poradzić sobie, że matkom wiele na trzymaniu dziewcząt przy sobie zależeć powinno, że dla chłopców lepiej jest przyzwyczaić się do życia wspólnego i publicznego, że sztuka dawania i odbierania szturchańców jest nieodzownym warunkiem ich wychowania, że potrzeba im obywać się bez opieki, umieć się samemu bronić i przebijać własnemi siłami, że przeciwnie, dziewczęta mają zupełnie odmienne powołanie, że nie są do takich walk stworzone, ani do takiego życia w gromadzie, na swobodnem powietrzu, że nie powinny one nigdy spotykać się z pewnemi wyrażeniami, pewnemi obrazami lub ideami; że w końcu, matka przezorna zwracać będzie uwagę na najmniejsze szczegóły, lecz niemożliwem jest, aby przełożona, mając pod sobą dwadzieścia lub trzydzieści młodych panien, mogła wszystko przewidzieć lub wszystkiemu zapobiedz.

Przypatrując się w muzeum brukselskim obrazowi Holbeina, przedstawiającemu Adama i Ewę, podziwiam tembardziej te dwa rodzaje piękności doskonałej, im one są od siebie więcej różne. Jeżeli Ewa potrzebuje podpory i obrony, nie sama delikatność jej ciała tego wymaga. Ta potrzeba pomocy cudzej jest jej niezaprzeczonym wdziękiem. Trzeba pozostawić ją w pewnej niewiadomości niektórych rzeczy, która może jedynie przyczynić się do jej własnego i do naszego szczęścia.

Wiem, że jest tylko jedna wspólna moralność tak dla mężczyzn jak i dla kobiet. Ale będąc posłusznym tej ogólnej moralności, wymagamy pewnego nadmiaru jej u kobiet, które mają obowiązki wyższe. Nie liczę na żadne przewodniki, na żadnych uczonych w zaszczepianiu tej moralności. Powierzam kobiety szkołom publicznym, aby je wykształcały, a matkom, aby je na poczciwe kobiety wychowywały. Można ostatecznie umieścić córkę zewnątrz domu, ale nie należy jej opuszczać nigdy. Natomiast trzeba ją odwiedzać w każdej chwili na to przeznaczonej, odwiedzać pomimo regulaminu, a myśleć o niej dniem i nocą. Pisać do niej codziennie, badać jej myśli, przenikać uczucia. Dowiadywać się o nią u jej przełożonych. Jeszcze raz powtarzam: można oddalić córkę od siebie, ale nie wolno jej opuścić. Pierwsze to i ostatnie słowo wychowania kobiet.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rada miasta Lwowa.

Lwów 4 listopada.

Na wstępie wczorajszego posiedzenia interpelował prof. Thullie, co się dzieje z memoryałem lwowskiego towarzystwa robotników „Jedność", o przeprowadzenie rewizyi mieszkań stróżów kamienicznych i o wydanie regulaminu w sprawie uśmierzenia ich nędznej doli. Memoryał ten został wniesiony przed kilku miesiącami.

Przewodniczący wiceprezydent Szajer odpowiedział, że sprawa ta przechodzi właściwe instancye i już niebawem przedłożone zostaną Radzie odpowiednie wnioski.

Następnie dr. Gostyński, dyrektor zakładu im. Bilińskiego, zabrał głos w sprawie osobistej, mianowicie z powodu dyskusyi przeprowadzonej na jednem z poprzednich posiedzeń Rady nad regulaminem dla komisyi zarządzającej fundacyą im. Bilińskiego. Dr. Gostyński prostował niektóre enuncyacye poszczególnych mowców, jako uwłaczające jego dobremu imieniu, zaś p. wiceprezydent Szajer złożył pisemne oświadczenie, iż niektóre dzienniki błędnie illustrowały ową dyskusyę, zamieszczając niewygłoszone wcale inwektywy. Natomiast dr. Gostyński złożył oświadczenie, karcące Radę miejską za mieszanie się w sprawy fundacyi im. Bilińskiego i za przepisywanie tej fundacyi regulaminu, pomimo, że Rada nie ma do tego ustawowego uprawnienia, gdyż namiestnictwo nie zatwierdziło jeszcze aktu fundacyjnego, a więc dr. Gostyński z woli testatora jest dotąd nie ograniczonym panem fundacyi Bilińskiego. To oświadczenie dr. Gostyńskiego — zgodnie z jego wnioskiem — uchwalono odesłać do komisyi prawniczej, co jednakowoż nie wstrzymuje wykonania uchwał, zapadłych poprzednio, mianowicie co do wprowadzenia w życie regulaminu fundacyi Bilińskiego.

Dalej na wniosek referenta dr. Małeckiego nadano bezpłatne miejsca w Konserwatoryum muzycznem we Lwowie: Stefanowi Pańkowowi na 2 lata, Otylii Szydłowskiej na rok, Herminie Bryk na 2 lata, Zofii Grolerskiej na 2 lata, Weronice Krupskiej na 2 lata, Kazimierzowi Baranowskiemu na 3 lata, a prawo do otrzymania pierwszego miejsca opróżnić się mogącego przyznano Franciszce Janinie Samolewiczównej.

Przyszła następnie sprawa używania dwóch bereł (literatów i Rady miejskiej). Są to berła, ofiarowane na początku bieżącego stulecia przez obywatela Ziętkiewicza miastu. Do jednego z nich, opatrzonego wizerunkiem Matki Boskiej i napisem, objaśniającym, że należy go używać w procesyach na cześć Matki Boskiej, rości sobie prawo lwowskie Towarzystwo kupców i młodzieży handlowej. Ale w roku 1894 ówczesny prezydent miasta, trzymając się zapisu, opiewającego, iż berła tego może używać lwowska Konfraternia literacka, odstąpił je do użytku lwowskiemu Kołu literacko-artystycznemu. Przeciw temu wystąpił p. Markiewicz, kupiec lwowski i radny wyjaśniając, że dawna „Konfraternia literacka" obejmowała kupców i mieszczan, a wcale nie literatów; i konfraternia ta w roku 1673 przekształciła się w „Towarzystwo kupców i młodzieży handlowej".

Uchwalono wobec tego unieważnić przywilej Koła literackiego nadany mu przed czterma laty, a berło z wizerunkiem Matki Boskiej odstąpić do użytku wspomnianego towarzystwa do wszelkich jego oficyalnych wystąpień publicznych. Drugie berło pozostaje nadal w użytku Rady miejskiej.

Załatwiono jeszcze kilka spraw pomniejszych, a o kwadrans na dziesiątą posiedzenie zamknięto z powodu braku kompletu.

Kronika teatralna.

Jak już zanotowaliśmy, wystawiony w teatrze krakowskim nowy utwór Bałuckiego „Wędrowna muza" doznał zarówno ze strony publiczności jak i krytyki miejscowej nieprzychylnego przyjęcia. Autor tak udatnych i lubianych u nas sztuk, jak „Grube ryby" i „Dom otwarty", tym razem dał się uwieść doktrynie naturalistów: dwie najbardziej rażące właściwości sztuk naturalistycznych widzimy w całej pełni w jego najnowszej komedyi Po pierwsze pesymizm, widzący w pewnym odłamie życia, w pewnej grupie ludzi, lub w pewnym zawodzie same tylko ujemne strony, same brudy, samą szarzyznę, co sprawia wrażenie monotonne i odstręczające; powtóre brak jednolitej, interesującej akcyi, będącej właściwym nerwem scenicznym, a w zamian za to słabo powiązane epizody wlokące się opieszale przez całą sztukę; rzecz tak zbudowana mimo całego talentu w charakterystyce i dyalogu pozostanie nieskończenie nudną. Oto jej treść:

Do trupy Pozerkiewicza, dyrektora wędrownego teatrzyku, zaciągnął się z miłości dla aktorki Stelli, niedoszły maturzysta, Orland. Sytuacyę tę wyzyskuje na swą korzyść pan dyrektor, udzielając szepleniącemu kandydatowi, który jest synem zamożnych rodziców i ma pewne zasoby pieniężne, lekcyj wymowy i dramaturgii, aby niebawem dać mu do grania rolę Hamleta. Stella, wyrafinowana kokietka wdzięczy się do każdego, kogo spotka na swej drodze, nie odrzuca na razie miłosnych zapędów młodzieniaszka, ale niebawem, otrzymawszy obietnicę korzystniejszego miejsca w większym teatrze, opuszcza jego całe towarzystwo. Osnowa ta, nader prymitywna i wątła dała autorowi sposobność do roztoczenia dosadnej charakterystyki „wędrownego teatru". Dyrektor to stary pozer i wyzyskiwacz; żona jego jawnie romansuje z pierwszym amantem, który zastawia sieci na młode mężatki w miasteczku, aktorka Stella nie tai się z tem, że sztuka i zawód sceniczny są dla niej tylko płaszczykiem i szczeblem do innej karyery; nawet dzieci, do gruntu zepsute i cyniczne, zdumiewają przewrotnością i wyrafinowaniem. Jedyną dodatnią postacią jest — rzecz charakterystyczna — Urban, aktor upadły i wykolejony alkoholista, który odgrywa rolę rezonera i sam jeden reprezentuje „moralniejszy" pierwiastek w tem otoczeniu.

Krytyk *Czasu* słusznie o sztuce tej pisze:

Wszystkie te typy są niezawodnie prawdziwe i prawdopodobnie z życia zaczerpnięte, nie brak im nawet pewnej jędrnej charakterystyki, która każdemu z osobna nadaje plastyczną wyrazistość, tylko autor popełnił znaczną omyłkę w ich oświetleniu; są to figury do dramatu, nie do komedyi; one nie mają wcale tej swobodnej beztroskiej, choćby trochę rozhukanej wesołości, jakiej komedya potrzebuje. P. Bałucki uwydatnił tylko ciemne strony ich duszy, a w ten sposób postacie dramatyczne postawił na tle komicznem. Taka naprzykład dziewczynka, przedwcześnie dojrzała i zepsuta, która już pojmuje nieporządne życie matki, jest zjawiskiem wyjątkowem, ale niezawodnie możliwem. Tylko nie powinna ona bezwarunkowo wywoływać wybuchów śmiechu, ale raczej uczucie grozy i politowania. Wogóle autor poszedł tak daleko w swym pisymizmie, że nie stworzył ani jednego dodatniego charakteru. Słusznie też aktorzy mogą mieć żal do niego, że ich tak jednostronnie i tak niesympatycznie przedstawił. Nawet przecież wędrowna muza, z której zresztą wyszli nasi najznakomitsi artyści sceniczni, ma dzielniejszych, inteligentniejszych i szczerzej sztukę miłujących adeptów niż ci, jakich widzimy w komedyi p. Bałuckiego. Nawet wśród ciężkich warunków, w jakich wegetują nasze prowincyonalne teatry, rozwijają się prawdziwe talenty i nie sama tylko niemoralność jest tłem aktorskiego życia. Niektóre sceny „Wędrownej muzy" rażą z tego powodu zbytnią brutalnością, tem bardziej nie właściwą, że autor widocznie pragnie rozśmieszyć nią widzów. Dodać do tego trzeba dowcipy nie dość wyborowe i sytuacye nie dość świeże, a powstaje całość, której zalety polegające na silnej charakterystyce typów i kilku szczerze zabawnych ustępach, są prawie stłumione przez wielkie niedostatki.

Nie powodzi się nam na polu sztuki dramatycznej, albowiem i drugie dzieło pióra polskiego, które ujrzało teraz światło kinkietów, zrobiło wielkie fiasko.

W Teatrze Wielkim w Warszawie grano nowy dramat St. Kozłowskiego, autora „Turnieju" wystawionego roku zeszłego w teatrze skarbkowskim. Jest to dramat historyczny w 5 aktach p. t. „Taboryci", rozgrywający się w czasach wojen husyckich w Czechach. Jakkolwiek autor wprowadził wiele szczegółów charakterystycznych dla owej odległej epoki, to jednak nie potrafił w sposób żywy, plastyczny oddać tła dziejowego; również osnowa akcyi nie jest bez zarzutu i psychologia postaci niejednokrotnie szwankuje. Treść sztuki jest wedle sprawozdania znakomitego dramaturga Kazimierza Zalewskiego, następująca:

Podnosi się zasłona. Mamy przed sobą jakieś koczowisko mężczyzn i kobiet w kostyumach rolników i żołnierzy. Krój stroju jest średniowieczny, imiona, jakiemi na siebie wołają, słowiańskie, a z paru pierwszych wyrazów dyalogu dowiadujemy się, że to Czesi, husyci oblegający zamek warowny Lubohradu. Dlaczego oblega zamek ten oddział taborytów pod dowództwem Milicza, z którego już setki i tysiące pod wałami padły, co ich tam pędzi, co do walki podnieca? Fanatyzm religijny, idea narodowa czy demokratyczna? O tem nie dowiadujemy się w ekspozycyi, a niestety nie dowiemy się i z całego przebiegu dramatu; musimy zatem ograniczyć nasze wiadomości do tego, co nam mówią i przyjąć, że chodzi tu o zemstę Milicza nad księżną Renatą, o wyrównanie wzajemnych zadawnionych rachunków. Syn księżny, Ernest, został spalony na stosie przez Żyżkę, matka się mści, rozkazując zakopywać żywcem w ziemi schwytanych do niewoli Taborytów. Zemsta księżnej Renaty usprawiedliwiona, zawziętość Milicza mniej, — chyba, że mu chodzi o ambicyę rycerską i bogate łupy w zamku. Milicz ma syna Lumira, który od pewnego czasu rzuca się na oślep w największy wir bitwy, wyraźnie szukając śmierci. Doprowadziła go do takiej rozpaczy miłość dla hrabiny Berty, wdowy po Erneście, synu księżnej Renaty. Hrabina jest panią Lubohradu, obleżonego przez Taborytów prowadzonych przez starego Milicza. Jakim sposobem widział ją Lumir? Ponoć zakradł się na wały i tam się z Bertą spotkał. Rzecz nie jest prawdopodobna w danych warunkach, ale tu dajemy kredyt nieograniczony autorowi, wierzymy nawet w owe uczucia powstające tak gwałtownie, że je tylko do błyskawic i piorunów porównać można, bo inaczej i całą tragedyę werońskich kochanków Szekspira musielibyśmy kwestyonować.

Widział zatem Lumir Bertę, zakochał się w niej i szał miłości doprowadza go do rozpaczy, a później pociąga siłą nieprzepartą zbliżenia się do ukochanej choćby za cenę śmierci w najstraszniejszych męczarniach przez księżnę Renatę wymyślonych. Idzie Lumir na ochotnika przeciw wycieczce rycerzy z Lubohradu, w bitwie rzuca oręż i dobrowolnie pozwala się wziąć w niewolę.

Drugi akt zaczyna się bardzo ładnie obrazem przypominającym średniowieczne turnieje miłości, „cour d'amour" dawnych trubadurów, poetów i lutnistów rycerzy. Od tego jasnego i barwnego tła tem ostrzej odcinają się kontury ponurej postaci matki mścicielki księżnej Renaty i wdowy po zamordowanym tak okrutnie przez Żyżkę Erneście, hrabiny Berty, kasztelanki Lubohradu. Widz odrazu powiada sobie: to będą dwie bohaterki dramatu, przeciwstawione dwom Miliczom. Przyjdzie może do kolizyi między świekrą i synową, bo gdy pierwsza pozostanie okrutną i nieugiętą, druga, jako młodsza, łatwiej uczuje litość na widok niedoli, katuszy i męczarni młodego niewolnika. A może znowu prędzej matka się ulituje żalem ojca, bo zna siłę rodzicielskiego uczucia, gdy Berta właśnie zatnie się w zemście za utraconego bezpotomnie męża. Pole do przypuszczeń otwarte, bo cały akt drugi, a odrazu zaznaczam to, najlepszy w całości, trzyma jeszcze w naprężeniu naszą ciekawość. Dziwnem nam się trochę wydaje, że ten Milicz, dla którego mord i pożoga stały się strawą powszednią od lat tylu, zamiast siłą odbić jedynaka, daremnie traci czas na prośby i żebry u wrogów litości, której sam dla nich nie miał. Ale ponieważ ta prośba jest wymowna, a sytuacya z silnem napięciem dramatycznem wzrusza nas, więc też ją na bezwzględne dobro autora zapisujemy, ciesząc się nadzieją, że napięcie akcyi rosnąć będzie w następnych aktach.

Ale dalsze akty nie dotrzymują tego, co pierwsze dwa zapowiedziały. Berta wbrew oczekiwaniom prawdopodobieństwa, mimo przepaści dzielącej ją od Lumira, daje się namówić do ucieczki z nim, a on prowadzi ją do Taborytów, u których wie, że najgorsze spotka ich przyjęcie. Zresztą wiedzą o tem oboje, Berta i Lumir, bo Milicza układy z zamkiem zerwane, Taboryci na jego miejsce wybrali sobie innego hetmana, a Radowan z pewnością pobłażliwym dla zbiegów z Lubohradu nie będzie. Stało się to wszystko za przyczyną Antoszki, zakochanej w Lumirze, która mszcząc się za wzgardzoną miłość, oskarżyła Lumira o zdradę. Ta Antoszka przychodzi ostrzedz Bertę, pod wpływem wyrzutów sumienia (?!), o wszystkiem, co zaszło w obozie, więc Berta i Lumir wiedzą, że uciekając z zamku do Taborytów, wpadną jak z deszczu pod rynnę. To są wszystko niekonsekwencye bijące w oczy, więc trudno ich nie dostrzedz nawet najbardziej naiwnemu widzowi.

Radowan, wraz z sektą Adamitów, których on wodzem, palą Lumira i Bertę na stosie. Pod koniec sztuki dawny hetman Milicz odzyskuje władzę i idzie na dalsze boje, mordy i pożogi, chociaż w drugim akcie się odrzekał.

Cała ta druga połowa „Taborytów" rwie się ciągle i przestaje budzić zajęcie, bo nie sprawia wrażenia nawet prawdy scenicznej. „Wprowadzenie Adamistów w piątym akcie — pisze Zalewski — okazało się zupełnie pod obu względami chybionym pomysłem. A przecież autor mógł to zrobić nie wywołując śmiechu w audytoryum i to właśnie w chwili najbardziej dramatycznej, palenia Lumira z Bertą. Należało się tylko do tego zabrać inaczej, przygotować widza do ukazania się sekty dzikich nagusów, jeżeli wiedział że mu będą potrzebni. Zamiast zbyć ich krótką wzmianką w akcie pierwszym, trzeba ich było wprowadzić na scenę, pokazać publiczności obdartych, brudnych, na wpół nagich ale, bądź co bądź, groźnych w swojej dzikości. Nie byłoby wtedy śmiechu w akcie piątym z trywialnego efektu skaczących po scenie trykotów".

Utwór jak widzimy, ma poważne wady i niedostatki, jednakowoż grany bardzo dobrze przez artystów warszawskich uzyskał t. zw. *succès d'estime*, zwłaszcza, gdy autor po pierwszem przedstawieniu poczynił niektóre skrócenia.

Bunt Napierskiego.

W związku naukowo-literackim odczytał wczoraj p. Wysocki trzeci i ostatni akt najnowszego dramatu p Kasprowicza pt „Bunt Napierskiego". Pierwszy akt zawiera ekspozycyę całego dramatu, która rozpada się na wyraźne dwie połowy: ekspozycyę romansu i ekspozycyę dziejową. W pierwszej dowiadujemy się z ust Hanusi Łętowskiej, że ona kocha się w Napierskim i że on ją także kochał. Dalej, że uwolniony przez Napierskiego od szubienicy Rusin, Wasyl Czepiec, który dawniej już kochał Hanusię, żywi z tego powodu tajemną ale głęboką niechęć ku Napierskiemu. Ekspozycya dziejowa zawiera stosunek Napierskiego do górali tatrzańskich, za których krzywdami ma się zbrojnie ująć Napierski. Widzimy go więc otoczonego aureolą jakiegoś nadziemskiego posłannictwa wśród górali, którzy gotowi są pod jego wodzą walczyć i zginąć, i przygotowującego się do stawienia czoła znienawidzonej przez nich władzy.

Obie te luźne części ekspozycyi, odnoszące się do zewnętrznej strony wypadków, mających się rozegrać w dramacie, łączy z sobą ściśle idea, która w tym pierwszym akcie rozpoczyna żywot Tak samo Hanusia złączona z Napierskim węzłami miłości, jakoteż górale widzą w nim powstałego z grobu Janosika. Według podań ludowych romantyczny zbój Janosik, to uosobienie siły i zamiłowania do swobody, nie umarł na zawsze, lecz zaciąwszy swoją szabelkę w jaworze zniknął na jakiś czas z ziemi, aby, gdy góralom będzie tego największej potrzeba, wrócić i chwycić za szabelkę w ich obronie. Otóż teraz widzą oni w hetmaństwie Napierskiego spełnienie tej przepowiedni. Tak łączy p. Kasprowicz w Napierskim miłość do dziewczęcia z ludu z miłością do jego swobody i czyni go w ten sposób reprezentantem idei ludowej. Równocześnie jednak zaznacza się zaraz w pierwszym akcie tragizm wypływający z tej dwoistości natury Napierskiego, konflikt wynikający ze starcia pobudek osobistych i społecznych. Napierski jest synem królewskim, a podnosi się przeciwko władzy, na której czele stoi przecież król. Czując nielegalność swojego postępowania usiłuje Napierski usprawiedliwić je w ten sposób, że to on się właściwie przeciwko pankom buntuje, a nie przeciwko królowi. Ale usprawiedliwienie to nie wystarcza mu. Stąd też pochodzi i dalsza rozterka duchowa Napierskiego. Nie zdaje on sobie np. sprawy, gdzie w tej walce, której się podjął, kończy się praca dla ludu, a gdzie wchodzą w grę osobiste ambicye. Kwestyę tę roztrząsa p. Kasprowicz za pośrednictwem starej Magdy, w której uosabia krzywdy ludu. Ona to akcentuje tę część podania o Janosiku, gdzie jest mowa o śmierci czasowej tego zbója. Umarł on podobno dlatego, że przelał raz krew niewinną. W tem tkwi przestroga dla Napierskiego, a zarazem wskazówka, gdzie znajduje się próg, o który on będzie musiał się potknąć i upaść.

Drugi akt, którego akcya odbywa się w komnatach Napierskiego, jest tylko dalszym ciągiem pierwszego. Widzimy więc tam hetmana w otoczeniu przyjaciół, Łętowskiego, Radockiego, Zdanowskiego i w. i. Walczy on ciągle z sobą, nie mogąc dać sobie rady ze swoją dwoistością, wikłając coraz to bardziej plątaninę pobudek. W rozmowie ze starą Magdą dowiaduje się Napierski, że jest jej synem. Nad tą sprawą przechodzi jednak p. Kasprowicz do porządku dziennego i wspomina o niej tylko niewyraźnie. Nie tyle chodzi mu o fizyczne pochodzenie Napierskiego od Magdy, ile o pochodzenie symboliczne. Magda stara jest uosobieniem krzywd ludu i z nich urodził się Napierski, takim jak jest w dramacie. Rozmowa z matką doprowadza go do pewnej równowagi, gdyż utwierdza go w identyfikowan u walki w imię idei ludowej z walką dla dogodzenia osobistej ambicyi. W tym nastroju stacza on potem walkę słowną z podstarościm Zdanowskim. Ten ostatni, który pragnął zawsze widzieć w Napierskim szermierza prawa, którego najwyższym reprezentantem jest król, walczącego przeciwko bezprawiom panków i urzędników, oburza się na Napierskiego, dowiedziawszy się, że jemu bliższymi są cele osobiste. W sprzeczce z nim, rzuca Zdanowski słowo zdrajca. Obydwaj dobywają szabel i walka kończy się ciężkiem zranieniem Zdanowskiego. Krew niewinna została przelaną, groźba podania spełnić się musi na drugim Janosiku Napierskim.

Dzieje się to w akcie trzecim. Scena przedstawia dziedziniec zamku czorsztyńskiego, pod którego murami gotują się do szturmu wojska biskupa krakowskiego pod wodzą Jarockiego. Napierski i jego najbliżsi są dobrej myśli, bo nie wiedzą, co się gotuje w mrokach dusz ludzkich. Oto Czepiec, ten sam, którego Napierski niegdyś od szubienicy uwolnił, ale też i kochankę mu odebrał, knuje zdradę. Mowami wymierzonemi przeciwko dobrym intencyom Napierskiego zdobywa sobie stronników, przekonuje ich, że Napierski ma zamiar wydać wszystkich na zgubę. Do zamku przedziera się wieść o pobiciu oddziału Jędrzeja Sawki przez wojska biskupie. Czepiec wyzyskuje tę wieść jako argument przeciwko Napierskiemu, mówiąc, że Napierski naumyślnie wysłał na oczywistą śmierć tylu górali, aby osłabić załogę Czorsztyna, oddać wszystkich buntowników w ręce biskupich i za tę cenę kupić własne życie i wolność. Tem ostatecznie zdobywa Czepiec wiarę u swych stronników. Wojska biskupie przypuszczają do zamku szturm, górale bronią się zajadle przez czas jakiś, w tem ukazuje się na wschodniej bramie biała chorągiew. To Czepiec ze swoim hufcem poddaje się nieprzyjacielowi i wpuszcza go do twierdzy. Walka kończy się niebawem, a Łętowski i Napierski wraz z Hanusią, która go nie chce odstąpić, i wielu innych wpada w moc Jarockiego. W ten sposób pierwiastek osobisty, któremu Napierski chwilowo ulegał, mści się na nim pod postacią zdrady Czepca, wynikającej także z osobistych pobudek. Napierski, którego czeka śmierć na palu i któremu została ze wszystkiego tylko niezłamana tym ciosem miłość Hanusi, widzi w zdradzie Czepca działanie tej tajemniczej siły, która płodzi krzywdy, a zarazem staje w drodze usiłowaniom wolnościowym. W rozmowie z dowódcą wojsk biskupich Jarockim przychodzi Napierski do przekonania, że pada ofiarą tej samej ślepej siły, która kazała mu porwać się na władzę, kazała mu się zapomnieć i pędzić za celami osobistymi, która podsunęła Czepcowi myśl zdrady, a Jarockiemu, który przybył pod Czorsztyn w imię prawa i sprawiedliwości, kazała korzystać z tak nieczystego środka, jak zdrada. Z nierozwiązanym w duszy problematem idzie Napierski na śmierć, zabierając ze sobą tylko miłość ludu, uistotnioną w miłości Hanusi. Tylko mistyk Radocki nie traci nadziei. On, który widział w drugim Janosiku szermierza królestwa Chrystusowego, tłómaczy sobie, że to widocznie jeszcze nie czas był na powstanie z martwych Janosika, ale że czas ten się zbliża i niebawem już nastanie panowanie Chrystusowe.

Oto mniej więcej treść dramatu bez jakiegokolwiek usiłowania stanowienia o jego głębszej wartości. Dodać tylko wypada, że dramat pisany płynnym białym wierszem, odznacza się pięknym językiem i wyraźną charakterystyką osób działających. Wszystkich zalet technicznych z czytania nie podobna było osądzić, choć p. Wysocki starał się czytać tak, żeby uwydatnić i indywidualność osób i podnieść wszystkie ważniejsze ustępy dyalogu. Ocenić dramat będzie można dopiero po wystawieniu go na scenie, co podobno niebawem nastąpi. Tam, gdzie każdy aktor, umiejąc rolę na pamięć, nie będzie potrzebował improwizować intonacyi dopiero w ostatniej chwili, zanim ją wymawiać rozpocznie, jak to się dziać musi w czytaniu, tam wszystko wystąpi plastyczniej i zalety i braki. W każdym razie wdzięczność należy się p. Kasprowiczowi ze strony członków Związku za to, że im dał poznać najnowsze swoje dzieło. Uczuciu temu dali też wczoraj licznie zebrani członkowie wyraz w hucznych oklaskach, które rozległy się w sali po przebrzmieniu ostatnich słów dramatu.

Z izby sądowej.

Lwów 4 listopada.

(*Żonobójstwo.*)

Przed sądem przysięgłych stanął dzisiaj Piotr Kotyk, tkacz z Kamiennej Góry, oskarżony o zabójstwo żony. — Kotyk, mężczyzna 33-letni, wdowiec, ożenił się z przystojną, 16 letnią dziewczyną, którą wciąż prześladował wybuchami zazdrości. W sierpniu br. dowiedział się, że pod nieobecność jego był w jego chacie niejaki Zabawski, a ponieważ żona nic mu o tem nie mówiła, uroiło mu się, że ów Zabawski zabawiał się z jego żoną w sposób niedozwolony. Rozpoczął z nią kłótnię, w której znęcał się nad biedną ofiarą swej zazdrości w sposób okropny. Bił ją pięściami, kocibą, kopał ją, rzucił na nią swój warsztat tkacki, ona zaś znosiła wszystko pokornie, nie krzycząc nawet, powtarzała tylko machinalnie słowa: „Czego chcesz?" Na drugi dzień 15 go sierpnia ponowiła się ta sama scena — podczas której Kotyk kopnął żonę tak silnie w brzuch, że zatoczyła się i zawoławszy słabym głosem: „Wody" — padła na ziemię. Wkrótce nastąpiła jej śmierć, jak lekarze skonstatowali w skutek pęknięcia śledziony.

Świadkowie powołani do rozprawy zeznali, że podejrzenia Kotyka były zupełnie bezpodstawne. Kotyk był człowiekiem nader gwałtownym, karanym kilkakrotnie za bójkę i pijaństwo, a w dniu czynu, miał trochę w czubie.

Jako świadek zeznawał dziś między innymi także 8-letni synek obwinionego i jego zabitej żony, ładny jasłowłosy chłopak, który przypatrywał się okropnej scenie, jak ojciec pastwił się nad jego matką.

Rozprawa trwa dalej.

Ankieta budowlana.

Wczoraj rano rozpoczęła w gmachu sejmowym obrady ankieta, zaproszona przez Wydział krajowy dla przestudyowania projektu ustawy budowniczej dla wsi i pomniejszych miast i miasteczek. W ankiecie tej, której przewodniczy członek wydziału krajowego i szef departamentu gminnego p. Vayhinger, biorą udział członkowie sejmowej komisyi administracyjnej, referent Wydziału krajowego sekretarz Pierożyński i delegat rządu radca dworu hr. Włodzimierz Łoś.

Projekt ustawy budowniczej, który jest substratem obrad ankiety, już kilka razy był na porządku dziennym posiedzeń sejmu, lecz nie mógł być załatwionym albo z powodu braku czasu, albo dlatego, że natrafiał na opór w pełnej izbie, wskutek czego odsyłano go napowrót do komisyi. I nic dziwnego, że załatwienie tej sprawy spotyka się z takiemi trudnościami, jest to bowiem sprawa nader ważna i skomplikowana, którą wszechstronnie badać potrzeba, a pospieszność wyszłaby jej tylko na złe.

Szczególny wzgląd jednak musi brać ankieta na stosunki budowlane po wsiach. Podczas wczorajszej dyskusyi poczyniono w projekcie, który ma być przedłożonym sejmowi, pewne ułatwienia przy udzielaniu zezwoleń na przeistoczenia w budynkach włościańskich. Z ważniejszych postanowień wprowadzono do projektu ustawy normę, iż zbytnia odległość od zabudowanej części gminy, może być także przyczyną odmowy konsensu budowlanego, jeśli utrudnia nadzór policyi miejscowej.

Ważniejsze zmiany uchwalono w rozdziale o regulacyi zdrojowisk lub stacyi klimatycznych. Postanowiono, że przy drogach, ulicach i placach, przy których bądź już znajdują się, bądź według uznania komisyi sanitarnej powstać mogą mieszkania, przeznaczone dla gości kąpielowych, muszą te budynki być stawiane frontem do ulic i być murowane, lub stawiane na podmurowaniu 50 cm. wysokiem, a nadto muszą być kryte ogniotrwałym dachem.

W paragrafach dotyczących kierownictwa budowy wprowadzono ułatwienie, iż jeżeli w miejscu budowy nie ma koncesyonowanych przemysłowców budowlanych, może władza, udzielająca konsensu, przy mniejszych parterowych budowlach o zwykłych konstrukcyach bez sklepień i urządzeń podziemnych (suteryn) nie wymagać ustanowienia kierownika budowy.

Długą dyskusyę wywołał paragraf, traktujący o materyale i wzajemnej odległości budynków.

P. Wodzicki postawił wniosek, aby budynki parterowe mogły być kryte gontami lub słomą, natomiast piętrowe tylko materyałem ogniotrwałym.

Istnieje inny wniosek, ażeby postanowiono, że do 5 lat wszystkie nowe domy mają być bezwarunkowo kryte ogniotrwałym materyałem, a tylko w nader wyjątkowych wypadkach, np. w ubogich gminach wiejskich może Wydział krajowy pozwolić na pokrycie nieogniotrwałe.

Według projektu ustawy wolno stawiać budowle z materyału nieogniotrwałego lub takim materyałem je pokrywać tylko wówczas, jeśli odległość od budynków innych właścicieli wynosić będzie przynajmniej 10 metrów, a od granicy niezabudowanego gruntu innych właścieli, przynajmniej 5 metrów. Postanowienie to przyjęto z dodatkiem referenta komisyi sejmowej p. Onyszkiewicza, aby wydział powiatowy, względnie Wydział krajowy w drodze instancyi mógł zezwalać na stawianie takich budowli na odległości 6 względnie 3 metrów po zbadaniu stosunków lokalnych i stanu majątkowego budującego właściciela. Budowla taka ma być oddzieloną drzewami od budynków sąsiednich.

Dziś dalszy ciąg ankiety.

Kronika.

Lwów 4 listopada.

Wiadomości urzędowe. Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł kancelistów sądowych: Józefa Korpantego z Pilzna do Dąbrowej, Piotra Müllera z Makowa do Białej, Władysława Lejkę z Ropczyc do Dębicy, Maksymiliana Kalca ze Starego Sącza do Wadowic, Władysława Janikowskiego z Ropczyc do Chrzanowa i Aleksandra Prucę z Gorlic do Niska, a zamianował kancelistami sądowymi: Edwarda Metalla dla Rzeszowa, Ludwika Pokornego dla Tarnobrzega, Józefa Dąbrowskiego dla Starego Sącza, Aleksandra Jadacha dla Przeworska, Andrzeja Golasa dla Wojnicza Eustachego Adolfa Wolańskiego dla Wadowic (*extra statum*), Michała Jerzego Trocia dla Ropczyc, Franciszka Rachwała dla Rzeszowa, Edwarda Webera dla Dąbrowej, Józefa Donasia dla Ropczyc, Gustawa Mikułę dla Starego Sącza, Jana Miśkiewicza dla Liszek, Adama Marchwińskiego dla Rozwadowa, Bronisława Wacława Jedliczkę dla Żywca i Stanisława Medarda Sikorskiego dla Ropczyc.

Jubileusz krakowskiego „Czasu". Wczoraj minęło lat 50 od ukazania się pierwszego numeru krakowskiego *Czasu*. Z powodu tej rocznicy, pięknej dla dziennika, a miłej dla kraju i wszystkich tych, którzy cenią obywatelską pracę *Czasu*, składano wczoraj w redakcyi tego pisma gratulacye. Mianowicie przybyli z życzeniami: b. minister dr. Julian Dunajewski, ks. prałat dr. Pelczar, ks. kan. Spis, p. delegat Laskowski, naczelnik okręgowej Dyrekcyi skarbu Michał hr. Dzieduszycki, dyrektor policyi p. Korotkiewicz, wiceprezes Akademii Umiejętności radzca dworu dr. Fryderyk Zoll, generalny sekretarz Akademii umiejętności dr. Stanisław Smolka, wielu profesorów Uniwersytetu, między innymi prof. dr. Henryk Jordan, tudzież obecni w Krakowie posłowie sejmowi i do Rady państwa, oraz wielu przyjaciół dziennika. Nadeszło też wiele depesz z życzeniami od dostojników Kościoła i dostojników świeckich z kraju i zagranicy, między innemi z Wiednia, oraz od redakcyi wielu dzienników.

Wczoraj w południe wyszedł numer jubileuszowy *Czasu*. Na pierwszej stronie przedstawiona jest podobizna *Czasu* z przed lat 50, dalej wizerunki pierwszych redaktorów: Lucyana Siemieńskiego, Pawła Popiela, Maurycego Manna, Antoniego Kłobukowskiego i Aleksandra Szukiewicza. W artykule naczelnym mieści się rzut oka na pięćdziesięcioletnie dzieje *Czasu*; wśród przewrotów, kataklizmów i ewolucyj zmieniających podstawy bytu politycznego i społecznego, *Czas* nie zmienił sztandarów: stał i stoi wiernie na gruncie katolickim; choć *głos* jego od lat wielu nie sięga za kordony, strzegł duchowej łączności z mieszkańcami wszystkich ziem polskich, od lat trzydziestu nie ustaje w popieraniu delegacyi polskiej w Wiedniu i większości narodowej w Sejmie. *Czas* był zawsze i jest organem konserwatywnym, o ile ten wyraz określa należycie niezrywanie z przeszłością, krytyczne badanie nowych dróg, by uchronić społeczeństwo od hazardowych prób i zbłąkania. Nigdy zaś nie stawał w poprzek dążeniom zdrowego i moralnego rozwoju i postępu, a na kartach swych zamieszczał głosy pierwszej inicyatywy w licznych i doniosłych sprawach. Służba była ciężka, zawodów wiele, może i wiele niedostatków — twarda szkoła nieszczęść, a dziś choć chwila ponura, jakaś ufność ogarnia serce; *Czas* rozpoczyna drugie pół wieku, wierząc, że nie ginie, co stoi na prawie przyrodzonem, na prawie historyi i na prawie Bożem, ale to ginie, co własnemi okryto winami.

Artykuł ten nie jest podpisany, zdradza jednak bardzo wytrawne pióro. Dalej następuje artykuł Stanisława hr. Tarnowskiego o redaktorach *Czasu*, a wreszcie kronika wraz ze spisem wszystkich redaktorów i współpracowników *Czasu*.

Wystawa paryska. Cesarz zamianował ministra handlu barona Di Paulego prezydentem centralnej komisyi dla wystawy światowej w Paryżu.

Przedstawienie amatorskie odbędzie się dnia 6 bm. w Stowarzyszeniu robotników i służby kolei państwowych (gmach dawnej dyrekcyi czerniowieckiej). Program: jednoaktówka „Łzy kobiece" z francuskiego, „Barcarola" Gawalewicza i wodewil „Żyd w beczce".

Napad na plebanię. We wsi Gnojno w pow. stopnickim, w Królestwie Polskiem, nieznani zbrodniarze dopuścili się przed kilku dniami zuchwałego czynu. Wyłamali oni w nocy okno w mieszkaniu tamtejszego proboszcza ks Wincentego Zdybiowskiego i wdarłszy się do wnętrza domu, związali leżącemu w łóżku ks. Zdybiowskiemu ręce i nogi, nakryli mu kołdrą głowę i podczas gdy jedni siedzieli na ofierze napadu, nie pozwalając jej się ruszać, drudzy przetrząsali dom, szukając pieniędzy. Zabrawszy 3000 rubli w gotówce i w papierach umknęli złoczyńcy. Służba dopiero rano uwolniła ks. Zdybiowskiego z więzów.

Uwzględnienie przemysłu krajowego. Onegdaj na zebraniu przemysłowców i rękodzielników krakowskich omawiano sprawę dostaw dla armii. Poseł Sokołowski oznajmił, że ministerstwo obrony krajowej poleciło porucząć dostawy dla armii tylko takim majstrom, którzy należą do cechu, mają kartę przemysłową i opłacają podatki; zatem wykluczony jest przemysł domowy. Stało się to w myśl życzeń sferów galicyjskich. Również sprawa druków sądowych jest na dobrej drodze. Druki te przynoszą w obwodzie obydwóch wyższych sądów krajowych około 160.000 zł. rocznie a wykonanie ich dotąd się początkowo drukarni nadwornej w Wiedniu. Na skutek zażalenia drukarzy lwowskich i krakowskich, popartego przez Koło polskie, mają drukarnie galicyjskie jeszcze w bieżącym roku otrzymać zamówienia na niektóre druki sądowe, a w przyszłości wszystkie druki sądowe potrzebne w kraju, będą w krajowych drukarniach wykonywane.

Zebranie zakończyło się postanowieniem założenia związku Towarzystw rękodzielniczych i krakowskiej Izby rękodzielniczej.

Oficerom — wedle wydanego właśnie reskryptu — odtąd nie będzie wolno używać poza służbą ubrania cywilnego pod żadnym warunkiem. Ostry ten zakaz wydany został z tego powodu, że Cesarz spotkał we Wiedniu dwa razy pewnego generała z innego garnizonu, w ubraniu cywilnem.

Ślub panny Klementyny Gnoińskiej, córki Józefa i Eugenii z Gnoińskich, — z p. Łucyanem Prekiem, synem Stefana i Z. fii z Cybulskich, odbędzie się 15 go bm. w Ciesznowie.

Kursa akademickie dla kobiet zostały uroczyście otwarte wczoraj po południu. Zainaugurował je dr. Cwikliński piękną przemową, kreśląc znaczenie, cel i doniosłość kursów; wspomniał o rozwoju żeńskich uniwersytetów zagranicznych, a gdy my jeszcze nie prędko tego postępu się doczekamy, niechaj przynajmniej — zachęcał mówca — kursa akademickie wydadzą dobre owoce, niechaj zarówno grono profesorskie, jak i słuchaczki równomiernie do tego się przykładają. Następnie prof. Radziszewski miał odczyt o historyi chemii. Wielkie zajęcie obudził zwłaszcza ustęp o poszukiwaniach średniowiecznych chemików za kamieniem filozoficznym. Odczytowi towarzyszyły liczne i zajmujące demonstracye. Nakoniec prof. Twardowski wręczył słuchaczkom legitymacye frekwencyjne.

Nowa ogrzewalnia. Na głównym dworcu kolejowym we Lwowie odbyła się wczoraj przed południem uroczystość poświęcenia nowej ogrzewalni, jednej z największych w Austryi. Poświęcenie odbyło się w obecności radzcy dworu Wierzbickiego i innych wyższych urzędników kolejowych. Budowę prowadził z ramienia kolei państwowych inspektor Wysocki przedsiębiorcami generalnymi byli pp. Wacław Breiter i S-ka. Olbrzymi kompleks zabudowań nowej ogrzewalni leży daleko za obecnymi budynkami ogrzewalnianymi, które obecnie przebudowywać będą na prowizoryczne biura stacyjne na czas budowy nowego dworca.

† Śp. Ludmiła Jeske-Choińska. Z nielicznego szeregu kompozytorów naszych śmierć zabrała przed paru dniami w Warszawie śp. Ludmiłę Jeske-Choińską. Charakterystyczną cechą tej organizacyi artystycznej była melodyjność tematów i obfitość pomysłów interesujących, obok łatwości pisma i umiejętności ujmowania pomysłów w formy przejrzyste. Świadoma swych sił i środków, zmarła kompozytorka poprzestawała przeważnie na formach muzyki lżejszej, ale i w tej dziedzinie poczynała sobie ze smakiem, sięgającym niekiedy do górnych sfer finezyi w rytmie i melodyi. W drobnostkach nawet opracowanie tematu i przejrzystość formy świadczyły o znajomości kunsztu kompozytorskiego i wysoce wyrobionej stronie uczuciowej kompozytorki, która od lat najmłodszych poświęciła swe siły ukochanej muzyce.

Ludmiła z hr. Mikorskich Jeske-Choińska, córka Józefa i Teofili hr. Mikorskich, dziedziców Wyganowa w W. Ks. Poznańskiem, urodziła się w r. 1849 w Małachowie. Pierwiastkowo kształciła się na śpiewaczkę, odbyła poważne studya pod kierunkiem znanej wiedeńskiej nauczycielki śpiewu, Marchesi, a następnie u Lampertiego w Medyolanie, Révialа w Paryżu i Stockhausena we Frankfurcie. Kierując się jednak radą znawców, którzy znaleźli w niej niepośledni talent kompozytorski, niebawem śpiew porzuciła i kompozycyi oddała się z zapałem. Pierwszych zasad teoryi muzycznej uczyła się w konserwatoryum paryskiem, naukę wyższej harmonii ukończyła w Warszawie pod kierunkiem prof. Zawirskiego i Roguskiego, a z nauką instrumentacyi zapoznał ją Adam Münchheimer.

Po tak gruntownych studyach młoda kompozytorka zaczęła samodzielnie sił próbować do artystycznego lotu. Kompozycya szła za kompozycyą, a wśród licznych prac znalazły się i dwie opery komiczne dwuaktowe: „Zuch dziewczyna", wystawiona na scenie warszawskich teatrów rządowych, tudzież trzyaktowa „Markiz de Créqui". Libretto do „Zucha dziewczyny" osnuła kompozytorka na tle komedyi Kazimierza Zalewskiego „Spudłowali". Obie rzeczy zyskały uznanie krytyki, świadcząc dobrze o talencie kompozytorki, której Muza miała prawo o sobie powiedzieć: *Mon verre est petit, mais je bois dans mon verre* (Małą jest *moja* szklanka, ale piję *z mojej* szklanki). Z drobniejszych kompozycyi zasługują na wymienienie pieśni: „Do miłej", „Zielona", „Słowiczek", „Pożegnanie żołnierza", „Tyś moja" i bardzo wiele innych utworów drobnych lub tanecznych.

Ostatnią pracą większych rozmiarów była ballada orkiestrowa pt. „Rusałka". Za tę balladę, tudzież za dwie uwertury do oper wyżej wymienionych zmarła kompozytorka otrzymała na wystawie Muzycznej w Chicago w r. 1893 dyplom uznania. Śp. Ludmiła Choińska próbowała także sił swoich w polu literackiem. Owocem pracy w tej dziedzinie była powieść p. t. „Muzykanci". W r. 1880 kompozytorka nasza zaślubiła Teodora Jeske-Choińskiego, który dziś stracił wierną i serdeczną towarzyszkę życia.

Osieroconemu mężowi w jego głębokim smutku składamy najszczersze słowa koleżeńskiego współczucia.

Strejk bookmakerów. Wiedeński Jockey-Club uznał tak uciążliwe warunki przedsiębiorcom totalizatora, że oni na wczorajszych wyścigach zastrejkowali. Jockey Club jednak nie okazuje skłonności ustąpić.

Nauczycielki żydowskie, które w berlińskich szkołach ludowych były gospodyniami klas, utraciły obecnie kierownictwa z powodu, że są żydówkami.

Morderca i żonobójca Wiśniarski zostanie podobno przewieziony do zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie. Przed sądem już nie stanie.

Konkurs rozpisał Magistrat m. Stryja na stypendium z fundacyi gminy m. Stryja im. [illegible] mieszkańców m. Stryja, uczniów szkół [illegible] lub wyższych zakładów naukowych w monarchii. Termin do 31 grudnia.

Na Dreyfusa [illegible] Sekretarz [illegible] syndykatu, M. Judet, wyjawił niedawno, że na proces i agitacye w dziennikach, [illegible] kosztowały dotąd przeszło 87,000,000 franków. Skąd się wzięły te pieniądze?

Niemożliwe. Z Czech donoszą: Rozeszła się tutaj pogłoska, że z powodu drobnej pretensyi tutejszej kasy zaliczkowej powiatowej zastawiono się w okropny sposób na nieszczęśliwą wdowę, której syn — leżący właśnie na katafalku — pozostał winien jakąś nieznaczną kwotę. Trzech funkcyonaryuszy, mianowicie woźny sądowy Ziemiański, policyant Bobczyk, oraz pisarz kasy zaliczkowej, Kamiński, wpadli do domu nieszczęsnej z hałasem i nie zważając wcale na trupa, ani na nieszczęśliwą 70-letnią matkę, zabierali wszystko, co się dało, na pokrycie długu. Posunęli się do tego, że chcieli umarłemu z rąk zabrać obraz Matki Boskiej, twierdząc ku największemu oburzeniu obecnych, że „jemu i krzyż wystarczy", a rozjątrzony policyant krzyczał głośno: „jak mi się zechce, to mu i surdut zabiorę".

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 9, w poł. +11 st. Bar. 754. Spada. Pochmurno.

Nie szkodzi. — Skrzypce, na których u Wielmożnej Pani będą grać dziś wieczorem, to prawdziwy Stradivarius dwieście lat stary.

— Nic nie szkodzi, tego tam nikt nie pozna, a ja nie powiem nikomu.

Repertuar teatru hr. Skarbka. W piątek po raz drugi „Gejsza, czyli historya japońskiej herbaciarni", operetka w 3 aktach z prologiem, libretto Owen Halla, muzyka Sidneya Jonesa. W sobotę po południu o godzinie pół do 4 tej „Chory z urojenia", wieczorem „Gejsza". W niedzielę po południu [illegible], operetka w 3 aktach Zellera, wieczorem „Pod białym koniem", komedya w 3 aktach O. Blumenthala i G. Kadelburga, oraz „Zamek na Czorsztynie czyli Bojomir i Wanda", opera komiczna w 2 aktach Karola Kurpińskiego.

Literatura i sztuka.

* **Koncert** na dochód funduszu dla wdów i sierót po literatach i artystach odbędzie się w środę dnia 9 listopada 1898 r. w sali Domu narodowego z współudziałem Pelagii hrabianki Skarbkównej, Wilhelma Kurza, prof. konserwatoryum lwowskiego, Henryka Opieńskiego, skrzypka, Stanisława Zeleńskiego i chóru męskiego Tow. muzycznego pod dyrekcyą prof. F. Neuhauser. Program: 1. a) Myrberg: Serenade, b) Moniuszko: „Przylecieli Sokołowie" odśpiewa chór męski Tow. muzycznego; 2. a) Chopin: Nocturne g dur, b) Scherzo h-mol odegra prof. W. Kurz; 3. a) Mozart: arya „Voi che sapete," b) Niewiadomski: „Gdybym się zmienił w wstęgę [illegible]" odśpiewa hrabianka P. Skarbkówna; 4. a) Bach: Arya, b) Opieński: Berceuse, c) Ries: Moto perpetuo — odegra p. H. Opieński; 5. Deklamacya — wygłosi p. St. Żeleński; 6. a) Trojadelli: „Amore," b) Niewiadomski: „Słowiczek mój" hrabianka P. Skarbkówna; 7. a) Wagner-Liszt: „Isoldens Liebestod," b) Paganini-Liszt: Etude Es-dur prof. W. Kurz; 8. Saint-Saëns: Rondo capriccioso p. H. Opieński. Początek o godz. pół do 8mej wieczorem.

* **Z teatru.** Wielki sukces towarzyszył wczorajszemu przedstawieniu „Gejszy" operetki angielskiego kompozytora Sidney'a Jones, osnutej na tle stosunków japońskich. Publiczność oklaskiwała wszystkie prawie numery operetki, artyści zaś musieli powtarzać kilkanaście ansamblów i pieśni solowych. Teatr był wyprzedany. Szczegółowe sprawozdanie o muzyce, libretcie i wykonaniu „Gejszy" na lwowskiej scenie, podamy po następnem przedstawieniu tej operetki.

Część ekonomiczna.

Z handlu zbożem.

Wiedeń, 2 listopada.

Ceny zboża w ostatnich czasach doszły silnym [illegible] fluktuacyom. Więcej niżeli przez tydzień podnosiły się bardzo znacznie, ale od tygodnia znów spadają. Na giełdach, gdzie się odbywa spekulacya hazardowna, skorzystano z rzekomego niebezpieczeństwa wojny pomiędzy Anglią i Francyą o Faszodę, aby wywołać najpierw znaczną zwyżkę, a następnie dosyć nagłą zniżkę. W gruncie rzeczy żaden z panów spekulantów nie przewidywał wojny, ale dlaczegóżby nie skorzystać z okazyi, przecież gra giełdowa tylko przy fluktuacyach cen się rozwija, hazard tylko istnieje przy zwyżce i zniżce, nie zaś wtedy, gdy ceny na jednym się trzymają poziomie, albo też stopniowo nieznacznie tylko podnoszą i obniżają.

Ceny w handlu gotowym towarem [illegible] nie uległy tak znacznym wahaniom. W handlu tym utrzymuje się bez żadnej tendencyi stała, bo tam nie normują się ceny przez sztuczne podniesienie obawy wojenne, lecz na podstawie większej lub mniejszej podaży i zapotrzebowania. Otóż na jedno i drugie przedewszystkiem obecnie wpływ wywiera [illegible]. Pewne przerażenie wywołały niezwykle rychłe mrozy, ale obawa z tego powodu już minęła. Zdaje się, że obecne dni piękne dadzą rolnikom możność ukończenia [illegible].

Ceny zboża. Wiedeń 3 listopada. Pszenica na wiosnę 9·43; żyto na wiosnę 8·16; owies na wiosnę 6·17; kukurudza na maj-czerwiec 4·25. Spirytus 18·20 do 18·20.

Odroczenie wystawy. Zapowiedziana na dzień 12, 13 i 14 b. m. wystawa jęczmienia w Towarzystwie rolniczem krakowskiem (Kraków Basztowa 6) z powodu nieprzewidzianych przeszkód odroczona została do 9, 10 i 11 grudnia b. r., zaś termin nadsyłania [illegible] do wystawie do 25 b. m.

Telegramy Przeglądu.

Paryż 4 listopada. Wczorajsza rada ministrów zajmowała się kwestyą Faszody. [illegible] Marchand otrzyma w Kairze instrukcyę, ażeby nie sprzeciwiał się zajęciu Faszody przez komendanta angielskiego.

Dziś po przerwie, wywołanej dymisyą gabinetu Brissona, zbierze się parlament francuski i nowy gabinet przedstawi się Izbie. Przywódzcy stronnictw przyrzekli rządowi, że nie będą rozpoczynać dyskusyi w sprawie Faszody, [illegible] rządu, nawet gdyby tam nie było wzmianki co do ograniczenia sfery wpływów francuskiej i angielskiej w Afryce.

Rzym 4 listopada. W Bari, Livorno i niektórych innych miejscowościach, ceny chleba nadzwyczajnie podskoczyły. W Bari od kilku dni [illegible] brak chleba dla niezamożnych. Izby handlowe domagają się zniesienia ceł zbożowych celem zapobieżenia katastrofie głodowej. Rząd energicznie występuje przeciw lichwie zbożowej; wiele osób, trudniących się nią, aresztowano. Dla magazynów wojskowych zakupiono wielką ilość zboża, ażeby w razie potrzeby można ludziom tanio sprzedawać.

Berlin 4 listopada. Do tutejszych dzienników donoszą z Londynu z prywatnej strony, że nieustające zbrojenie się Anglii nie tyczy się kwestyi Faszody, lecz Egiptu. Anglia chce ostatecznie uregulować kwestyę egipską i zbroi się na wypadek opozycyi ze strony Francyi lub Rosyi.

Londyn 4 listopada. Tutejsza prasa pisze, że Anglia całą siłą pary przygotowuje się do wojny. *Times*, który dotychczas bardzo się miarkował, zapewnia teraz, że Anglia nie dopuści, aby Francya osiedliła się w jakimkolwiek punkcie doliny Nilu.

Niektórzy mniemają, że właściwym powodem zbrojeń angielskich w portach chińskich jest okupacya Niuczwangu przez Rosyę, na którą Anglia nie może zezwolić.

Rzym 4 listopada. Pewien dyplomata angielski oświadczył tu w rozmowie: „Gdyby się sprawdziło, że Menelik jest w drodze do Sudanu, to byłby to dla nas *casus belli*. Mybyśmy jednak nie szli za przykładem innych mocarstw i nie zadawali się z Menelikiem w Afryce, lecz nasze krążowniki walczyłyby z nim na morzu śródziemnem (t. j. z francuską flotą, gdyż Menelik jest sprzymierzeńcem Francyi)

Prezydent ministrów Pelloux oświadczył na radzie gabinetowej, że sytuacya dziś jest bardzo niepewna.

Paryż 4 listopada. W pierwszych dniach grudnia ma się odbyć publiczne posiedzenie trybunału kasacyjnego celem powzięcia ostatecznej uchwały w sprawie Dreyfusa. Izba karna nie zamierza badać szczegółowo całego procesu z r. 1894, wszystkie dochodzenia mają jedynie stwierdzić, czy Dreyfus był autorem *bordereau*. Jeżeli trybunał nabierze przekonanie, że się na tym punkcie pomylono, nastąpi uwolnienie Dreyfusa bez przekazywania sprawy innemu sądowi wojennemu. Tylko gdyby nowe dowody dostarczone w tej mierze przez sztab jeneralny, okazały się istotnymi, Dreyfus stanąłby ponownie przed sądem wojennym.

Paryż 4 listopada. Prasa rządowa zapowiada, że niebawem stanie się coś, co Anglię równie niemile dotknie, jak swego czasu udaremnienie przez Francyę niemiecko-angielskich układów z Portugalią.

Były minister spraw zagranicznych Hanotaux, omawiając wyzywającą postawę Anglii, rzekł, że dla Francyi nadejdzie jeszcze chwila satysfakcyi. Chcieć teraz wywlekać całą kwestyę egipską byłoby szczytem nierozwagi. Niech się Anglia do syta nacieszy swym chwilowym tryumfem, niech wmówi w świat, że udało jej się przez zagrożenie demonstracyą w kanale Lamanche uzyskać od Francyi bezwarunkowe oddanie Faszody. Francya nie zrobi wrogom swoim tej łaski, żeby poświęciła pokój świata dlatego tylko, że jedno z dawniejszych ministerstw wysłało na zwiady wyprawę afrykańską bez dostatecznych środków i bez dokładnych instrukcyj.

Kanea 4 listopada. Ostatnie oddziały wojsk tureckich wsiadły na okręty w porcie Suda; pozostało tylko kilkuset żołnierzy dla spakowania materyału wojennego i 3 baterye górskie. O godz. 2 w nocy obsadziły międzynarodowe wojska wały otaczające Kaneę i koszary tureckie. Dziś rano na placu przed konakiem wywieszone zostaną sztandary czterech mocarstw.

Wedle zarysu nowej administracyi na Krecie, połowa czystego dochodu z ceł ma przypaść sułtanowi, z czego chrześcijanie tutejsi są bardzo niezadowoleni. Wnętrze wyspy ma być administrowane przez radę, utworzoną z tubylców, miasta zaś przez admirałów. Admirałowie mają też mianować burmistrzów i rejentów, oraz objąć zarząd finansów tureckich dóbr państwowych.

Belgrad 4 listopada. Poseł serbski w Konstantynopolu Nowakowicz wręczył Porcie notę w sprawie rzezi, których się dopuścili arnauci w wilajecie Kossowo. W nocie tej rząd serbski żąda przybrania delegata serbskiego do komisyi śledczej i grozi, że w przeciwnym razie wystosuje memoryał do mocarstw, który całą sprawę tych rzezi należycie wyświetli.

Berlin 4 listopada. O 11 wieczorem wiadomy był tu następujący rezultat wyborów do sejmu pruskiego: Konserwatywni mają 138 mandatów, wolnokonserwatywni 56, narodowo-liberalni 63, wolnomyślni związkowcy 7, wolnomyślni ludowcy 19, centrum 97, Polacy 14, agrarczycy 3, Duńczycy 2 reformiści 1, demokraci 1 i dzicy 1. Zatem dotychczas zyskali: konserwatyści 2, centrum 1, wolnomyślni związkowcy 3, wolnomyślni ludowcy 8, demokraci 1, natomiast stracili narodowo-liberalni 8, wolnokonserwatywni 3, Polacy 3 i dzicy 1 mandat.

Rzym 4 listopada. *Tribuna* donosi, że śledztwo w sprawie zamierzonego rzekomo zamachu na cesarza Wilhelma nie dostarczyło dowodu, iżby rzeczywiście zamach taki był uknuty. Aresztowani anarchiści zostaną po powrocie cesarza wypuszczeni na wolność.

Stambuł 4 listopada. Ambasador rosyjski Zinowjew uda się dziś na rosyjskim okręcie stacyjnym do Liwadyi. List cesarza niemieckiego do cara zawiózł już przedtem jeden z członków ambasady rosyjskiej.

Paryż 4 listopada. Do ajencyi Hawasa donoszą z Aten, że w tamtejszych kołach rządowych utrzymują, jakoby zamianowanie księcia Jerzego prowizorycznym gubernatorem Krety niebawem już miało nastąpić.

Echo de Paris dowiaduje się, że w roku 1899 artylerya francuska znacznie zostanie pomnożoną. Reorganizacya ta obejmować będzie 4 pułki i 9 batalionów artyleryi pieszej, dwa pułki afrykańskie i dwa pułki artyleryi górskiej.

Sheffield 4 listopada. Pierwszy lord admiralicyi Goschen, który był zaproszony na ucztę, aby na niej przemówić, usprawiedliwił się, że absolutnie przybyć nie może, gdyż obecność jego w admiralicyi jest niezbędnie potrzebną, a ta okoliczność musi być pierwej uwzględnioną niż wszelka przyjemność.

Paryż 4 listopada. *Gaulois* twierdzi, że pogłoski o zastanowieniu śledztwa przeciwko Picquartowi są nieprawdziwe. *Journal* donosi, że trybunał kasacyjny rozpocznie dochodzenia w sprawie Dreyfusa i będzie procesowi rewizyjnemu poświęcał trzy pierwsze dni każdego tygodnia. Dziennik ten mniema, że śledztwo izby karnej zabierze kilka miesięcy, zapewnia jednak, że powrót Dreyfusa z czarciej wyspy jest koniecznym. *Volonté* opowiada, że generał Darras, który był dowódzcą wojsk przeznaczonych do ceremonii degradacyi Dreyfusa, dostał po powrocie do domu gorączki i rzekł do pielęgnującego go lekarza: „Mój panie zdegradowaliśmy dzisiaj człowieka niewinnego".

Wiedeń 4 listopada. (*Rada państwa*). Na początku dzisiejszego posiedzenia nowowybrany p. Moysa złożył przyrzeczenie poselskie. Rząd przedkłada projekt ustawy o zniesieniu myt. Następnie Izba przechodzi do porządku dziennego, tj. do rozprawy nad wnioskiem p. Kronawettera o postawienie hr. Kazimierza Badeniego w stan oskarżenia za roztrwonienie pieniędzy rządowych, przy zawiązaniu stosunków z dziennikiem *Reichswehr*. Pierwszy zabiera głos wnioskodawca p. Kronawetter. Powiada on, że najpierwszym obowiązkiem parlamentu jest kontrolowanie, w jaki sposób rząd używa pieniędzy, wpływających z podatków. Podobne rzeczy, jak stosunek Badeniego do *Reichswehry* zdarzają się także gdzieindziej, ale jeszcze nigdzie nie sporządzono pisemnego układu na to. Dopiero hr. Badeni zawarł formalnie także *pactum turpe*.

Mówca opowiada historyę założenia *Reichswehry* i jej zachowanie się w kwestyi rozporządzeń językowych. Umowa, jaką hr. Badeni zawarł z wydawcą tego dziennika, Dawidem, jest wzorem t. zw. *societas leonina*. Ale już wprost głupiem było taką umowę zawierać pisemnie, ponieważ w istocie później skryptu tego użyto w celu wymuszenia od rządu pieniędzy.

Rząd swego czasu zaprzeczał, jakoby miał coś wspólnego z *Reichswehrą*, nawet w *Wiener Abendpost* pojawił się komunikat, w którym rząd wyraźnie oświadcza, że nie ma styczności z tem pismem; mówca to postępowanie ówczesnego rządu nazywa niegodną komedyą. Trzeba tedy dowiedzieć się, skąd rząd brał fundusze dla *Reichswehry*. „Teraz słyszymy — powiada p. Kronawetter — że minister handlu posługuje się tym dziennikiem; byłoby też ciekawem dowiedzieć się, z jakich funduszów on go opłaca".

Mówca opowiada, że pewien wielki przemysłowiec został powołany do Izby panów, z powodu popierania *Reichswehry*, co także charakteryzuje stosunek, jaki istnieje między rządem a tem pismem. W końcu prosi mówca Izbę, ażeby uchwaliła w myśl jego wniosku postawienie hr. Badeniego w stan oskarżenia.

Następnie zabiera głos prezydent ministrów hr. Thun. Oświadcza, że zaraz po wniesieniu na wiosnę b. r. interpelacyi w sprawie *Reichswehry* zarządził jak najściślejsze dochodzenia, ażeby umożliwić jasny sąd o tej sprawie, i że przedkłada teraz rezultat tych dochodzeń, ażeby Izba wyrobiła sobie zdanie o tem, czy należy obradować nad wnioskiem p. Kronawettera, czy też po prostu przejść nad nim do porządku dziennego. Otóż na podstawie rozporządzenia cesarskiego z roku 1866 fundusz dyspozycyjny jest wolnym od kontroli parlamentu i trybunału rachunkowego.

Rząd za używanie tych pieniędzy nie jest odpowiedzialnym, a tylko jest zobowiązanym nie przekroczyć uchwalonej wysokości tego funduszu. Jeżeli rząd w jednym roku nie wyczerpie całego funduszu, to przechodzi pozostałość na rachunek następnego roku i tak może dziać się przez cały szereg lat. W ten sposób jest możliwem, że w pewnym roku rząd wydaje o jakie 100.000 zł. więcej, aniżeli parlament na ten rok uchwalał.

Hr. Thun zapewnia, że w danym wypadku tak się stało, że nie nastąpiło wcale przekroczenie funduszu dyspozycyjnego, że mianowicie nie użyto żadnych innych funduszów, prócz dyspozycyjnego, lecz tylko nadwyżek z lat poprzednich. Mówca kończy prośbą, ażeby Izba przeszła nad wnioskiem Kronawettera do porządku dziennego.

Godz. 1/2 2 Posiedzenie trwa dalej.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 4 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209.00 do 211.00. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 290.00 do 293.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 375.— do 385.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260 — do 265.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 203.50 do 211.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.90 do 101.60. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.30 do 98.00, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.30 do 98.00, 4 proc. los. w 56 lat 95·— do 95·70.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.00—97.70, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do —.—. Pożyczki kraj. 6 proc. 104 00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97.20 do — —, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94.80 do 95·50.

Wiedeń 3 listopada. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 352.50, węgierskie akcye kredytowe 382.50, anglobanku 154.75, bankvereiny 259.50, unionbanku 291.00, laenderbanku 220·75, staatsbahny 353.50, lombardy 68.75, elbethale 260.50, akcye tytoniowe 118 50 rima 272.25, alpiny 178.00, renta majowa 101 20, renta koronowa węgierska 97.75, losy tureckie 57.10, marki 58.92 ruble —·—.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1898 (czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	*Do Lwowa:*
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5 10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów z Sambora przez Przemyśl
	6·45	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza
—	7 40	Z Janowa
—	7 50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7 55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8 05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja
—	8 15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	9 05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10 35	Z Ickan, z Suczawy
—	10 45	Z Jarosławia i Lubaczowa
—	1 01	Z Janowa
1 30		Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
	1.40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1 50	—	Z Ickan, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2 15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec Podzamcze
2 30	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa Kozowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5 25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa Kozowy, Brodów, na dworzec główny
—	5·40	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy), Podwysokiego
	5 55	Z Sokala, Bełzca i Lubaczowa
	6·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8.45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Jasła przez Rzesz. Lubaczowa i Jarosław
	9 10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Lubaczowa przez Jarosław Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza, Pesztu przez Przemyśl
9 39	—	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	—	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kozowy)
9.55	—	Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
—	10 30	Z Ławocznego (Pesztu), Chyrowa i Borysławia
	12 15	Ze Stryja, Kałusza i Borysławia

Pociąg pośp.	Pociąg osob.	*Ze Lwowa:*
	4 10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, M. Laborcz, Pesztu, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza Krosna przez Przemyśl
	5 20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia
6·00	—	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw.
6 05	—	Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6 15	—	Do Podwołocz., Brodów, Kozowy z dw. Podz.
8 35	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowy przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia.
—	8.45	Do Janowa
—	8 50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Orłowa Stróże przez Tarnów
—	[illegible]	Do Skolego, Kałusza, Borysławia i Chyrowa
—	9 35	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego
—	9 53	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dw. Podzamcze
—	9·55	Do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala, Lubaczowa
	10 55	Do Ickan Szepowa Berh. Radowiec, Suczawy
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2 40	—	Do Ickan, Podwołoczysk, Kozowy, Kałusza, Husiatyna
2·50	—	Do Krakowa, Lubaczowa przez Jarosław, Jasła Chabówki
—	3 00	Do Stryja, Borysławia i Chyrowa
—	4 55	Do Jarosławia, Sambora
	6.30	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu)
	6.55	Do Tarnopola z dworca głównego
	7·00	Do Ławocznego, Pesztu, Chyrowa i Kałusza
	7.10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7,15	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	7·44	Do Janowa
	10,05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
-	11 00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna Grzymałowa z dworca głównego
-	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

11)

REGINA

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

JULIUSZA LERMINA.

(Ciąg dalszy).

— Ta wyprawa — ciągnął dalej — zaczyna mi się coraz bardziej podobać. Gotów bym jej się podjąć darmo. Ale jeszcze słówko: czy mam działać na własną rękę, czy też będę podlegał dowództwu?

— Jednemu tylko dowódzcy.

— Jak się nazywa?

— Dowiesz się waćpan potem.

— Wolałbym mieć zupełną swobodę. W pewnych sprawach drażliwych, lepiej gdy jeden człowiek wydaje i wykonywa rozkazy.

— Bądź waćpan spokojny. Ów dowódzca pozostawi panu dość swobody i pola do inicyatywy.

— A zatem, zgadzam się. Kiedyż mamy wyruszyć? Chciałbym już być w drodze.

— Czy możesz waćpan wyjechać jutro?

— Jutro? I owszem.

— Ale jakże waćpan przejedziesz ze swoim oddziałem, bez wzbudzenia podejrzeń?

— O! w dzisiejszych czasach wybujałego patryotyzmu, to rzecz łatwa — rzekł drwiąco. — Ale... gdzież jedziemy?

— Posłuchaj waćpan.

Zbliżyła się do biurka, otworzyła szufladę i wyjęła z niej zapieczętowaną kopertę, następnie, pokazując palcem na rozłożonej mapie, mówiła:

— Tu, o dwie mile od Maubeuge, leży wieś Bergstein. Pojedziecie tam, zatrzymacie się w oberży pod Niebieskim Łabędziem, czekać będziecie, zaznaczając obecność swoją tylko jedzeniem i piciem. Po dwóch dniach, może po trzech, do tej oberży przyjedzie pewien jegomość, mówić będzie bardzo głośno i pokłóci się z oberżystą o siano. Po załagodzeniu sprawy, przystąpicie do niego i zapytacie o urodzaj chmielu na północy, on w zamian zapyta was, jak obrodziły winogrona w Burgundyi? Takie będzie hasło. Następnie oddasz się waćpan pod rozkazy tego jegomości i ten list mu wręczysz. Być może, iż ci poleci jaką misyę — wówczas musisz mu być posłusznym. W dniu 15-go b. m. najpóźniej, powinieneś być w Philippeville, nad granicą belgijską. Miejsce to będzie także punktem zbornym twoich ludzi, którzy się ukryją u pierwszego lepszego włościanina, aby uwagi na siebie nie zwracać. Czyś mnie waćpan dobrze zrozumiał?

— Zrozumiałem i zanotowałem sobie wszystko w pamięci. A po 15-tym?

— Dalsze instrukcye otrzymasz waćpan w Philippeville. Przedewszystkiem należy się strzedz wszelkich nieostrożności, zatargów, pijaństwa i rozpusty.

— Proszę tylko nie pozostawiać moich ludzi zbyt długo bezczynnymi, a wszystko pójdzie dobrze.

— Czy możesz mi waćpan dać słowo, że nie przyjmiesz żadnego wyzwania, że będziesz kłótni unikał?

— Mogę to obiecać tem snadniej, że zgadza się to z postanowieniem, jakie powziąłem sam, przed kilku godzinami, skutkiem niedorzecznego zajścia... pojedynku na ulicy.

— Zostałeś waćpan ranny?

— Nie wiele do tego brakło, mój przeciwnik dzielnie władał szpadą. Jest to jakiś wicehrabia... nazwisko obiło mi się zaledwie o uszy... ujął się za młodą jakobinką.

W kilku słowach opowiedział to zajście.

— A co mnie najwięcej gniewa — dodał — że ten chłystek może mnie o tchórzostwo posądzić.

— I to z pewną słusznością, skoro pan nosisz pancerz.

— To nie był pancerz, lecz puszka blaszana, w której chowam na piersiach papiery mojej pieczy oddane, jako to list, wręczony mi przez panią markizę. Ale, czyż mogłem się tłómaczyć? Motłoch byłby mnie rozszarpał.

— Cóż się pan troszczysz o opinię owego młodzieniaszka. Nie spotkasz go pan już nigdy zapewne.

— O! muszę z nim rachunek załatwić. Ja go odnajdę.

— A pańska obietnica?

— Zemszczę się potem.

— Liczę na waćpana. Weź ten pugilares, zawiera pewną część sumy obiecanej. Możesz waćpan zresztą wydawać dużo pieniędzy, bez zdawania rachunku.

— Wszelkich starań dołożę, aby panią markizę zadowolić.

— Wyruszaj waćpan jutro rano.

— Zbiorę tylko moją gromadkę i w drogę.

Markiza wstała. Laverdière ukłonił się nisko i szedł już ku drzwiom. Nagle zatrzymał się i odwrócił.

— Ale prawda, szczęśliwym trafem zdobyłem informacyę, która zda się może pani markizie.

— Mów waćpan.

— Nie wiem, jakie są projekty pani markizy — dodał — ale dobrze jest wiedzieć, że nasi najgorsi wrogowie knują spiski.

Laverdière powtórzył jej rozmowę podsłuchaną w wozowni pocztowej.

— To dziwne — mówiła Regina z zadumą — ci jakobini za wygraną nie dają. Sądzą zapewne, że nadeszła chwila do łowienia ryb w mętnej wodzie. Taka informacya bardzo mi się przyda.

— Czy pani markiza dobrze zapamiętała adres, hasło i znak?

— Najdokładniej.

— A gdybym ostrzegł Fouché'go?

Hrabina ramionami tylko wzruszyła na znak, że jest jej to zupełnie obojętnem. Kapitan ukłonił się po raz ostatni i wyszedł.

VII.

Łatwo się domyśleć z jakiem wzruszeniem Lorys usłyszał z ust markizy ciche wezwanie, aby powrócił za chwilę.

Od samego rana młodzian znajdował się w dziwnym nastroju, zdawało mu się, że odgrywał rolę w sztuce, o treści zgoła sobie nieznanej. Co chwila ścierały się w duszy jego uczucia sprzeczne, to ogarniał go zapał młodzieńczy, to znowu czuł się zmrożonym. Buntował się, chciał iść przeciwko prądowi, ale niebawem energia słabła, ulegał ślepo, bezkrytycznie.

W chwili tej nad wszystkiemi uczuciami górowało jedno: miłość do Reginy. Nie chciał się zastanawiać, czy dobrze robi, słuchając jej, jak wyroczni, rozkoszą mu była myśl, że do jej woli się stosuje, że z rąk jej nagrodę otrzyma.

O jedenastej stawił się u drzwi małego saloniku pani de Luciennes. Otworzyła mu sama. Zdziwił się, zobaczywszy ją w sukni ciemnej, krojem prawie męskim. Pod jedwabnym kapeluszem o podwiniętych skrzydłach, ukrywały się bujne jej włosy, tak, iż na pierwszy rzut oka, można było ją wziąć za młodego chłopca. Jerzy przypatrywał jej się z zachwytem, zapominając pytać o powód tej maskarady.

— Czy pan wicehrabia zechce mi rękę podać — rzekła z uśmiechem.

— Pani wychodzi? — zawołał.

— Wychodzimy oboje — odparła.

— O tak późnej godzinie!

— Więc nigdy nie nauczysz się waćpan słuchać odrazu, bez rozumowań! — rzekła na wpół żartobliwie.

On też nie myślał stawiać oporu. Regina wydała mu się piękniejszą, niż kiedykolwiek, a nęciła go przytem myśl tej nocnej, tajemniczej wyprawy.

— Pomóż mi waćpan — rzekła, zarzucając płaszcz na ramiona.

Otulił ją troskliwie, palce ich przytem się splotły — pokusa była zbyt silna. Jerzy przytrzymał drogą rączkę i wycisnął na niej pocałunek. Nie broniła mu tej niewinnej pieszczoty.

— Nie pytasz mnie pan nawet, dokąd idziemy? — szepnęła.

— Mniejsza o to, skoro idziemy razem.

— To mi się podoba. Tak właśnie chcę być kochaną.

Otworzyła pudełko, wyjęła zeń dwa malutkie pistolety, istne klejnociki i wsunęła je w swą kieszeń.

— Więc idziemy do boju? — spytał Lorys, przypuszczając, że to zbyteczna ostrożność kobieca.

— Kto wie? — odparła wesoło — możemy się spotkać ze zwierzętami dzikiemi.

— Wszak ja mam szpadę przy boku. To chyba wystarcza.

Nic mu na to nie odpowiedziała, wsunęła mu tylko rękę pod ramię i pociągnęła go za sobą do ogrodu a stamtąd przez furtkę na ulicę.

Noc była ciemna. Błyskawice przerzynały niebo, zwiastując burzę. Ale dodawało to romantyczności tej wycieczce.

Szli bardzo powoli, nie odzywając się do siebie. Nagle huknął grzmot, Regina przytuliła się do swego towarzysza.

— Taka bohaterka, a boi się piorunu — szepnął jej żartobliwie.

— Czy to wyrzut?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka. Hotel George'a.